

# MERKURYVSZ POLSKI

## ORDYNARYJNY

Dziele wszystkiego świata w sobie  
zamkniętacy dla informacyey wspólityey

Założony 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y  
**GAZETA TYGODNIOWA**



**Cień Wilhelma II  
na polskiem morzu**



**MARJAN ZDZIECHOWSKI**  
którego dopiero potomność oceni

**Nr. 14 (154)**

**11.IV.1937**

**Cena 45 gr.**

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Któryż to krawiec zdejmował miarę na spodnie Jego Ekscelencji Litwinowa? Aż dziw ogarnia, że w Moskwie znalazł się taki majster.

Będą to, jak wiadomo, spodnie krótkie, do kolan, barwy niebieskiej, utkane z jedwabiu. Pan Litwinow przywdzieje strój na koronację króla angielskiego i kornie podąży za karocą. On, towarzysz, przedstawiciel Związku Socjalistycznych Republik Rad.

### GAWĘDA O SPODNIACH

Szlachetny dziwak i marzyciel hrabia Saint - Simon zwracał szczególną uwagę na ludzkie nogi. Twierdził, że w zarysie łydek i w układzie kości kolanowych przejawia się rasa. To też, chcąc zatrzeć różnice, zabronił swym adeptom noszenia krótkich spodni. A i mieszkańców komuny Menilmontant wtłoczył w przydługie nogawice.

Zresztą, nie on pierwszy. Może się to wydać śmieszne, ale fakt pozostanie faktem, że rewolucje t. zw. demokratyczne przynoszą zazwyczaj modę długich spodni, bądź też butów z cholewami. Cylindryczna nogawka zwiazuje równość... od dołu.

Wertując albumy mód w kierunku odwrotnym musimy znów zauważyć, że ilekroć sfery rządzące pograżały się w epikureizmie, tylekroć dawała się odczuć tendencja przywrócenia krótkiej nogawki. Tak było za Napoleona, za Restauracji, nawet za Napoleona III, ale tłum nie chciał się wyzbyć długich spodni.

### DWORSKI STRÓJ P. LITWINOWA

No, i raptem dowiadujemy się, że delegat najczerniejszej z republik tego świata wystąpi w kuszach niebieskich spodeńkach. Tak, ciekawy obrazek. Pójdziemy do kina na aktualności filmowe.

### JEDENASTEGO KWIETNIA

Za kilka dni, w niedzielę jedenastego kwietnia, odbędzie się jeden z najciekawszych pojedynków politycznych. Bezkompromisowy, pełen zapachu i wiary w swe posłannictwo Degrelle zmierzy się z zimnym, wszystko obliczającym i twardym van Zeelandem.

Ogień i woda, młodzieńczy entuzjazm i ścisła kalkulacja.

Obaj przeciwnicy są ludźmi dobrej wiary, obaj wywodzą się ze stronnictwa katolickiego, obaj spędzili lata młodzieńcze w czcigodnych murach uniwersytetu w Lowanjum. Lecz drogi ich rozeszły się w kierunkach wręcz przeciwnych. Van Zeeland został dyrektorem Banku Narodowego, podczas gdy Degrelle stał się rewolucjonistą. Jego ulubionym frazesem jest pogróżka, że skoro obejmie władzę, to przedewszystkiem wpakuje do więzienia stu najwybitniejszych bankierów.

Ale, czy zanoszą się na objęcie władzy przez przywódcę reksistów? Jedni piszą, że tak, drudzy, że nie. W każdym bądź razie nie będzie wojny domowej. Teraz w Belgji jest wiosna, wszyscy są zakochani, a miłość zobowiązuje do nienawiści. W tym szczęśliwym kraju nawet przewrót nie zapowiada się groźnie.

### MŁODZI I STARZY

Degrelle kroczy na czele młodych. Van Zeeland choć też jeszcze młody, jest przedstawicielem starszego pokolenia. To nam poniekąd wyjaśnia różnice metod i temperamentów.

Van Zeeland, jako członek rządu, który wypowiedział walkę ruchowi młodych, rozporządza wielkimi środkami propagandowymi. To też jego portrety widnieją na słupach reklamowych, na parkanach i ścianach szczytowych domów. Ile to kosztuje,

można sobie wyobrazić, jeżeli się zważy, że podatek od naklejenia jednego afisza wynosi półtora franka, a i za miejsce trzeba płacić.

Po raz pierwszy w swem życiu poważny van Zeeland zgodził się na zastosowanie amerykańskich sposobów reklamy. Jego podobizny wiszą obecnie między oseskiem firmy „Cadum“ a panną, która się myje mydłem „Pal molive“.

Ubogi Degrelle nie mógł sobie pozwolić na takie wydatki, ale w granicach swych możliwości wykazał dużo werwy, dowcipu i pogody ducha. W narzeczu brukselskiem zwie to się „zwanze“, co trudno przetłumaczyć. Najbliższe prawdy byłoby określenie „zrobić z przeciwnika warjata“.

### „ZWANZE“

Takiem właśnie „zwanze“, charakterystycznym dla obcej kampanji wyborczej, był pomysł wyskrobywania jednej litery.

Rządowcy pokryli ściany domów w Brukseli napisami „Votez van Zeeland“. Na to Degrelle zareagował natychmiast. Kiedy noc zapadła, wypuścił na miasto setki swych zwolenników, którzy z bojowych napisów pou-suwali litery V.

I pozostało „Otez van Zeeland“. Czyli, zamiast „Głosujcie na van Zeelanda“ wyszło „Usuńcie van Zeelanda“.

Żart ten, typowy dla Brukseli „zwanze“, nie podobał się sferom najwyższym. To też rządowa stacja radiowa zawiadomiła obywateli, że kto pozwoli sobie na zmianę tekstu afiszów wyborczych, ten będzie podlegał karze i t. d. Jednocześnie wysłano na miasto patrole policjantów pieszych i rowerowych, co Degrelle zreżcznie wykorzystał do dalszej propagandy.

### PARADOKSY

Degrelle występuje do walki sam, z własnym stronictwem, bez oparcia o koalicję, jak to uczynił van Zee-

land. Udało się Degrelle'owi pozyskać przychyłność nacjonalistów flamandzkich. Oczarował ich do tego stopnia, że coraz mniej mówią i piszą o separatyzmie.

Nacjonalizm Degrelle'a oparł się nie na niechęci do obcoplemieńców, co Belgji groziłoby katastrofą, lecz na umiłowaniu własnego kąta. Degrelle postanowił uwzględnić wszelkie aspiracje lokalne, choćby pozornie nie mające sensu.

— Cóż to komu szkodzi — pisał w „Pays Réel“ — że mieszkańcy Eecloo wywieszają historyczne sztandary z czasów hrabstwa Flandriji? Albo, że obywatele z Thielt nie chcą uznawać wyroków sądu, lecz domagają się, by w mieście ich sądził pan burmistrz, przybrany w kołpak z czapem piórem, by sądził na ratuszu, w wielkiej sali gotyckiej, gdzie w ciągu pięciuset lat burmistrze wydawali wyroki bez posługiwania się prawem piśmianem.

Degrelle chciałby przywrócić prawa, obyczaje i tradycje lokalne, dziś zdławione, ale nie zapomniane. Przez przyznanie autonomji kulturalnych dzielnicom kraju i poszczególnym miastom, przez zaspokojenie tęsknot, które w ostatnich czasach odżyły, Degrelle zamierza doprowadzić lokalne nacjonalizmy do stadjum, którego przekroczyć już nie można. O krok dalej — przepaść. Dla wspólnego dobra Belgja musi pozostać jedna i niepodzielna.

Jak się zdaje, zaczynają to rozumieć wielojęzyczne plemiona zamieszkujące Belgję. Nie przywiązuje wagi do tych mrzonek van Zeeland, człowiek realny, który przed pojedyńkiem z Degrelle'm stworzył kartel obejmujący wszystkie pozostałe stronictwa. Poczawszy od konserwy, kończąc na komunie.

### BEZ PROGNOZY

Zapowiedziane wybory odbędą się w warunkach tak niezwykłych, że lepiej zrobimy, powstrzymując się od wszelkich przepowiedni.

Degrelle miał w swej krótkiej karierze trybuna ludowego kilka epizodów wspaniałych i kilka fatalnych okresów. Zdawało się w jesieni ubiegłego roku, że reksiści opanują stolicę, że dokonają przewrotu. I nic z tego nie wyszło. Był to czas, kiedy Degrelle'a obsypywano obelgami za kumanie się z van Severenem, przywódcą separatystów flamandzkich. Dziś separatysty śpiewają brabantkę, a konserwatyści idą do urn wyborczych ramię w ramię z komunistami.

Nie bawmy się więc w prognozy. Przypomnijmy sobie, jak bardzo kapryśny jest tłum, jak łatwo ów lud, na którego woli niektórzy chcą budować przyszłość, poddaje się zmianom nastrojów.

We Florencji żył pewien mnich, Savonarola, który porwał za sobą młotów i sprawił, że na stosie palono nie tylko stroje karnawałowe, maski, pachnidła, klejnoty, lecz i dzieła sztuki. Spłonęły wówczas, obok mandolin i wachlarzy, cenne płótna mistrzów, których przygarnęli Medyceusze. Savonarola był ulubieńcem tłumu, schlebiał tłumowi, grał na jego najniższych instynktach.

Ten sam tłum, na tym samym placu, spalił Savonarolę.

### POTĘGA MILCZENIA

Milczeniem można zwichnąć karierę nie tylko aktorce filmowej, literatowi, lecz i działaczowi politycznemu. Dlaczego naprzykład klika, która u nas opanowała rynek wydawniczy, utrudnia rozpowszechnianie książek uczciwych? A niechno jaki eks-pikolak, zboczeniec, entuzjasta Moskwy, lub grafomanka chora na libido seksualis napisze powieść, to zaraz, nawet przed ukazaniem się książki, wyskakuje z recenzją Brei - Breiter-Breiu. I zwykle bywa tak: im większa św... jest autor, tem serdeczniejszą dostaje recenzję.

Do tej samej kategorii zjawisk da się zaliczyć ostatnia próba zabicia milczeniem wielkiej mowy politycz-

nej deputowanego Doriot w parlamencie francuskim. Przewidywano, że Doriot zabierze głos między jedenastą wieczór a północą. Zainteresowanie było duże, gdyż mówca miał ogłosić rewelacje o tajnych funduszach partji komunistycznej we Francji.

Bagatela! Wszak sam należał do paczki wodzów, jeździł często do Moskwy i uchodził za protegowanego Stalina. Następnie, stawszy się me-rem miasta Saint - Denis, spowodował w stronnictwie rozłam i teraz jest szefem własnej partji. Nic więc dziwnego, że kiedy zapowiedział rewelacje, trybuny prasowe zapełniły się słuchaczami, a deputowani z lewicy dostali gęsiej skórki.

### ZWOLNIONE TEMPO

Do zbytńskiego skandalu nie można było dopuścić. Należało przedewszystkiem sprawić, aby tekst przemówienia nie ukazał się w rannych wydaniach dzienników, aby recenzenci parlamentarni nie porobili notatek na gorąco.

Padło więc hasło: przedłużać obrady, zwłóczyć ile się da, przynajmniej do godziny drugiej nad ranem, a gdy Doriot zacznie przemawiać, wytworzyć nastrój ospały.

Tak też się stało. Zapisani mówcy marudzili, polemizowali na tematy błahe. Przerwy zarządzano coraz dłuższe, czas mijał. Aż wreszcie, kiedy przyszła kolej na Doriota, było już piętnaście minut po drugiej. Galeria opustoszała, a sprawozdawcy gazetowi pouciekali do swych redakcji.

Zazwyczaj, gdy Doriot przemawia, lewica reaguje w sposób gwałtowny, przerywając mu na wszelaki sposób. Tym razem panowała zupełna cisza. Doriot mówił i ani jeden głos nie odzywał się z lewicy.

W rezultacie: gazety ranne nic nie przyniosły, gazety popołudniowe zaznaczyły, że mowa mera z Saint-Denis wypadła blado i nie wzbudziła żadnego zainteresowania. A w rzeczy-

wistości Doriot odczytał własne notatki, z których wynikało, że w ciągu piętnastu lat jego urzędowania we francuskiej partji komunistycznej, partja ta otrzymała z Moskwy 250 milionów franków.

### NIETYKALNY PREMJer

Po strzelaninie w Clichy przewidywano, że opozycja zaatakuje premjera, który, według pogłosek, był skłonny do ustąpienia.

Stało się jednak inaczej. Nikt premjera nie zaatakował, a jego najzacieklejsi przeciwnicy, choćby taki poseł Ybernegaray, okazali daleko posuniętą uprzejmość. Sam premjer Blum wygłosił w parlamencie łzawą mowę o tem co zaszło, mowę jak zwykle pięknie opracowaną, dostał brawo i zadowolony wrócił do domu.

Dzienniki niezależne podkreślają, że wobec trudności w jakich znalazła się Francja, niema takiego śmiałka któryby odważył się wziąć na swe barki odpowiedzialność za coraz bardziej zagadkowe losy tego kraju. Z tej racji Blum trzyma się na fotelu prezydjalnym. Podobno pani Blumowa, której dano przydomek „pétroleuse“, nie pozwala mężowi kapitulować.

### WYSTAWA I T. D.

Lęk przed nieznanem zcementował grupy parlamentarne we Francji. A wszak 1 maja ma nastąpić otwarcie wystawy międzynarodowej w Paryżu. Gdyby wystawa zrobiła fiasco, miastu grozi katastrofalny deficyt.

Często się zdarza, że wystawy bywają deficytowe. Nawet wystawy nie obliczone na tak wielki zasięg. Kolonja nad Renem, gdzie przed kilku laty pozwolono sobie na względnie niewielką wystawę, wciąż jeszcze ugina się pod ciężarami długów.

Rząd Frontu Ludowego we Francji, a wraz z nim drobne mieszczaństwo i cały Paryż, ba, nawet ośrodki turystyczne, a przedewszystkiem rząd, wszyscy liczą, że wystawa ściana

gnie do kraju mrowie cudzoziemców z mocnymi walutami, że wiele niedoborów da się załatać, w handlu nastąpi ożywienie, posypią się zamówienia dla przemysłu, jednym słowem, że będzie lepiej.

Wystawa zapłaci!

Niegdyś powtarzano, iż Rzesza zapłaci. Ale Rzesza nie zapłaciła i jeszcze odebrała Saarę.

Jedno trzeba pamiętać, że Francja jest dziś zasugerjowana wystawą międzynarodową. Troski odeszły na plan dalszy. Nawet dwieście kilkadziesiąt ofiar strzelaniny w Clichy nie zrobiło zbyt wielkiego wrażenia.

### BOMBY ANGIELSKIE

Krótką depesza urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej:

ADEN, 2.3. — PAT. — Samoloty angielskie zbombardowały siedziby plemienia arabskiego „Al - Jaber“ znad zatoki perskiej, które odmówiło płacenia wyznaczonych przez rząd brytyjski podatków.

Nie zauważyliśmy, czy prasa socjalistyczna zamieściła tę ciekawą wiadomość. My ją zamieszczamy, jako dokument XX wieku. I przypomniemy w razie potrzeby. Przypomnimy też, gdyby się o tem zgadało, o bombardowaniu miast syryjskich przez artylerję francuską.

Albowiem pocisk, wystrzelony z działa armji „demokratycznej“, zabija tubylców nie gorzej od pocisku faszystowskiego.

Na tę oczywistą prawdę nie chce się zgodzić „Robotnik“.

### SPRZECZNOŚCI

Trudno zrozumieć z depez, co się dzieje na froncie pod Madrytem, zwłaszcza na słynnym dziś odcinku Guadalajara.

Gdy Walencja mówi o zwycięstwie, Sewilla natychmiast zaprzecza. Gdy Sewilla zapewnia, że falangiści posunęli się naprzód, Walencja dowodzi, że właśnie rozpoczęli odwrót. I tak

codziennie, od kilku tygodni. Obie strony kłamią.

Rozejrzawszy się na mapie, stwierdzamy początkowo sukcesy powstańców. Istotnie, pierwszym impetem posunęli się na froncie pod Guadalajarą i wtargnęli głęboko na tyły Madrytu (pozwalamy sobie na takie określenie, w tym wypadku trafne). Następną jednak fazą walki zmusiła powstańców do odwrotu. Oddali mniej więcej połowę zajętego terenu.

Fakt pozostaje faktem, że dowództwo Madrytu nie znajduje się już w Madrycie, lecz w odległości 40 kilometrów na wschód od miasta, bronionego przez brygady międzynarodowe.

Dziwna to jest wojna domowa, w której główną rolę grają cudzoziemcy.

## BILBAO

Ostatnią nowością w Hiszpanji jest ofenzywa powstańców na Bilbao, małą enklawę północną, bronioną przez basków.

Wystąpienie basków zgodnie z Frente Popular wydaje nam się nieporozumieniem. Kogo jak kogo, ale tych ludzi nie chyba nie łączy z czerwonym Madrytem, tembardziej z Barceloną.

Separatyści baskijski zajmują Bilbao z okolicą. Opór ich jest beznadziejny. Wcześniej czy później będą rozgromieni. Szkoda tych dzielnych i uczciwych ludzi, którzy nie stosowali gwałtów, nie niszczyli zabytków, a sercem byli bliżsi karlistom, niż którejkolwiek grupie biorącej udział w walkach.

## PRAWDZIWI WSKAŹNIK

Najbliższą prawdy ocenę wypadków hiszpańskich znajdziemy, jak to zwykle bywa, na giełdzie. Pieniądz (mamy na myśli pieniądz papierowy) jest niesłychanie wrażliwy na przypuszczalne szanse zwycięstwa.

W chwili obecnej peseta czerwona

kosztuje na czarnej giełdzie w Antwerpi 90 centymów, podczas gdy za pesetę białą płacą 2 fr. 70 centymów.

Świadczy to, że czarnogieldziarze, których nikt nie będzie posądzał o sentyment wobec powstańców, nie wróżą zwycięstwa marksistom.

Rząd w Burgos puścił na rynek nową odmianę banknotów. Stało się to konieczne, ponieważ stare banknoty powstańcze, ostemplowane przed kilku miesiącami, cieszyły się zbyt niemiernym powodzeniem w sferach fałszerzy. Stemplowano je „prywatnie“ i nie tylko w Hiszpanji. Operacja taka dawała zyski ogromne. Wykrycie kilku fałszerstw spowodowało chwilowe zachwianie się kursu pesety powstańczej. Po wypuszczeniu nowych banknotów różnicę wyrównano.

## KLĘSKA MAŁEJ ENTENTY

Oderwanie się Jugosławji od Małej Ententy jest dla tej unji katastrofalne. Właściwie Mała Ententa przestaje już istnieć, co równa się odosobnieniu Czechosłowacji.

Dodajmy, że pociąga też za sobą dalszy upadek autorytetu Republiki Francuskiej.

Oto do czego prowadzą mezaljanse z Rosją sowiecką.

Nie brak głosów, i na ten temat odzwalali się już z czechofile, że genjalny Benesz wszystko przewidział, wszystko obliczył i dlatego przerobił Czechosłowację na bazę sowiecką w Europie środkowej.

Nie będziemy się sprzeczali. Być może. Ale nie przestaniemy protestować przeciwko budowie lotnisk sowieckich wzdłuż pogranicza polskiego. Jest to zagadnienie ważniejsze i bardziej aktualne, niż sprawa mniejszości polskiej za Olzą.

## ZŁOŚLIWE STRAJKI

Nie wiemy, czy wszystko to odbywa się za zezwoleniem pana premjera Bluma. Jedno jest pewne, że strajkami we Francji kieruje inny dygni-

tarz, wielkorządca z Generalnej Konfederacji Pracy i wicedyrektor Banku Francuskiego, towarzysz Jouhaux-senior (ten, który jeszcze nie siedzi w więzieniu).

Ostatnie strajki paryskie, związane ze świętami Wielkiej Nocy, były wyjątkowo złośliwe.

Pierwsi zastrajkowali zamiatacze i wywoziciele odpadków z hal miejskich w Paryżu. Kto zna hale, choćby z opisu Emila Zoli, ten łatwo się domyśli, jakie to miało skutki.

Następnie w Wielki Piątek porzucili pracę dostawcy ryb, właśnie z powodu świąt wielkanocnych.

Wreszcie zastrajkowano w małych warsztatach krawieckich i to dlatego, że paryżanie mają zwyczaj odświeżać garderobę przed Wielką Nocą.

Były to szykany drobne, lecz dokuczliwe. Strajków w licznych zakładach przemysłowych nie notujemy, gdyż jest to zjawisko zbyt powszednie w dzisiejszej Francji.

## POŻEGNANIE

Przestał wychodzić jeden z najstarszych dzienników europejskich, „Gazette van Gent” w Gandawie.

Aż dziw bierze, że w mieście pełnem zabytków muzealnych, nie znalazł się nikt, ktoby się zatroszczył o los wydawnictwa istniejącego prawie od trzech wieków.

W pożegnalnym numerze wydawcy zawiadamiają czytelników, że zgodnie z dotychczasowym kierunkiem pisma nie chcieli brać udziału w sporach narodowościowych i społecznych, poprzestając na obiektywnem notowaniu faktów.

Zamierającą placówkę, która sama przez się była zabytkiem historycznym, pożegnał miesięcznik „Chronique de la Société des Gens de Lettres”. Pozatem w prasie panowała cisza.

## STULECIE

Dwudziestego piątego sierpnia mija sto lat od chwili, kiedy z Paryża

do Saint Germain wyruszył pierwszy pociąg. Rząd francuski postanowił uczcić tę rocznicę, która się zbiega szczęśliwie z wystawą międzynarodową.

Pociągi w roku 1837 osiągały szybkość 30 kilometrów na godzinę i mogły przewozić około 600 osób, wliczając pasażerów siedzących na dachach.

„Jest to szybkość zawrotna — pisał „Le Siècle” — i nic ponadto nie należy się spodziewać”.

Rozwijając dalej to zagadnienie, „Le Siècle” przyznaje, że są tacy fanataści, którzy marzą o większych szybkościach.

## STRASZNE PERSPEKTYWY

„Niechże się nie łudzą — zbija ich z tropu autor — gdyż wówczas lokomotywa musiałaby mieć koła dwumetrowej średnicy, robiące 212 obrotów na minutę, a tłoki musiałby wykonywać w tym czasie 424 poruszenia, wskutek czego wszystkoby się rozpadło”.

Wysuwano pozatem inne trudności. Jedna z gazet wyrażała obawę, że żołnierze przewożeni pociągami zniewieścieją i staną się niezdolni do życia w koszarach. Inny redaktor martwił się, że szyny zardzewieją od deszczu. Inny znów straszył śmiałków wybierających się w podróż zapaleniem płuc, fluksjami i uderzeniem złych humorów do głowy. Dowodząco, że w wagonach kolejowych mleko zamienia się w twaróg, że trudno jest oddychać, że nie można zapalić fajki, gdyż dym tytoniowy zmieszany z wyziewami lokomotywy tworzy trujący czad.

Choć zaprzeczono tym bajkom, wie lu było takich, którzy nieufnie spoglądali na lokomotywę ze sznurem wagonów. Być może czuli, że z ukazaniem się silnika zniknie romantyzm podróży, poznikają stare oberże i dyliżanse, o których nie bez żalu czytamy w pięknych książkach Dickensa.

## Wir Wilhelm, von Gottes Gnaden...

Gdyby poczciwemu obywatelowi Rzeczypospolitej powiedzieć, że jest w Polsce dzielnica, w której obowiązuje:

1. Szesnastogodzinny dzień pracy, (a często i dwudziestogodzinny także),

2. Dwutygodniowy, lub maximum trzytygodniowy (zależnie od ilości przesłużonych lat) urlop dla pracowników *umysłowych*,

3. Dwudniowy (2 dni) lub maksymalnie miesięczny (28 dni) termin wypowiedzenia stosunku służbowego, dla tychże pracowników, zamiast powszechnie przyjętego wypowiedzenia kwartalnego,

4. W której pracownicy nie mają prawa głosowania do Sejmu, Senatu i Rady miejskiej,

5. W której pracownicy, *płatąc słone komorne*, nie mają prawa przyjmować w mieszkaniu nietylko żadnych gości postronnych, ale nawet członków własnych rodzin, nie wyłączając żon,

6. W której przedsiębiorców nie obowiązuje ustawa o ubezpieczeniu pracowników na wypadek choroby, czy bezrobocia.

8. W której nie istnieje nic w rodzaju inspektora pracy.

### GDZIE TEN KRAJ?

Gdyby to wszystko, powtarzam, powiedzieć przeciętnemu mieszkańcowi Rzeczypospolitej, toby nie uwierzył. Powiedziałyby, że to jakieś bajki, że albo niema takiej dzielnicy, albo coś się w tem kryje.

— Może to jakieś prawa wyjątkowe dla obywateli drugiej klasy — rzekłby — może ci pracownicy są zwolnieni od podatków, bo ja wiem?

Otóż nie. Pracownicy o których mowa, nie są zwolnieni od podatków. Wszystkie podatki *płatą*. Więcej: *płatą* nawet wszystkie świadczenia *so-cjalne*. Odbywają wszystkie powinności obywatelskie, a przedewszystkiem *powinność wojskową*.

— Nie rozumiem — zawoła wtedy Czytelnik — *płatą* podatki i świadczenia *so-cjalne*, a wyjęci są z pod opieki ustawodawstwa *so-cjalnego*? Cóż to znaczy? Co to za kraj?

### NIESPODZIANKA

W tym punkcie proszę przygotować się na niezwykłą wiadomość. Odpowiedź na pytanie, co to za dzielnica, w której mieszkają obywatele drugiej klasy — jest prawdziwem uderzeniem pałką w ciemię. Ponieważ jesteśmy świadkami nieustannego wrzasku „Frontem do Morza“. Ponieważ świętujemy z *lampionami*, w pochodach, z *chorągiewkami* „Święto morza“. Ponieważ dostajemy regularnego kręcka na punkcie *radowania* się z „polskiego morza“, ponieważ *cackamy* się z tem morzem, jak stara panna ze swym mopsikiem, ponieważ każda gazetka w tym kraju ma za święty obowiązek opisywać Gdynię, liczyć, ile to mamy *statków*, publikować *reportaże* o burzy *morskiej* — a żadnej nie przyszło spytać, jak na morzu żyją *ludzie*, jaki jest los *oficerów* polskiej *marynarki handlowej* — przeto odpowiedź, powiadam, uderzy, jak *maczuga*:

### POLSKA MARYNARKA HANDLOWA

Kraj, o którym mówimy, to morze polskie. Ludzie, o których piszemy, to *oficerowie* polskiej *marynarki handlowej*. Obywatele drugiej klasy, to właśnie *polscy marynarze*.

Tak, tak. Przecieraj oczy, Czytelniku. Tak jest. Nasz „pęd do morza“ to *ordynarne*, *oburzające*, *partackie* *kabotyństwo*. *Takeśmy* *warci* *morza*, jak *przysłowiowy* *chłop zegarka*. To co się dzieje na polskim morzu, to *jawny skandal*. *Urąganie* *elementarnym* *zasadom* *gospodarki* *morskiej*. Po gazetkach piszemy *bombastyczne* *artykuły* o morzu, *przypinamy* *sobie* do



klapy znaczkami z okręcikami, na widok marynarskich szlif wpadamy w cielęcy zachwyty, a na morzu marnujemy podstawę wszelkiej marynarki: *ludzi*.

### U STERU TWÓRCA GDYNI

Jestem głęboko przekonany, że panu ministrowi Kwiatkowskiemu nie jest znany w szczegółach stan rzeczy, który panuje w polskiej marynarce handlowej.

Przekonanie to płynie z dwu okoliczności: jednej, że przecież pan minister Kwiatkowski jest twórcą Gdyni i promotorem rozwoju marynarki polskiej — a drugiej, że właśnie nikt inny, tylko pan minister Przemysłu i Handlu, a więc minister resortu, bezpośrednio podległego panu min. Kwiatkowskiemu, jako wice - premiera gospodarczego — jest odpowiedzialny za to, co się na polskim morzu dzieje.

W Polsce armatorów prywatnych tak dobrze, jak niema. Kapitał prywatny, zainwestowany na morzu, zanika. Głównym przedsiębiorcą żeglugowym jest Państwo, a w praktyce ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Nadzór nad przedsiębiorstwami żeglugowymi spoczywa w rękach departamentu morskiego ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Tenże departament przejął funkcje ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w zakresie spraw morskich. Państwowa Szkoła Morska także należy do agendy ministerstwa Przemysłu i Handlu, co na całokształt stosunków w marynarce handlowej wywiera wpływ decydujący. Ten sam departament jest wreszcie z natury rzeczy rozjemcą między armatorem i oficerem, czyli między sobą i ludźmi polskiego morza.

### WIR WILHELM

Już ten ostatni punkt, brzmiący niemal humorystycznie, daje wyobrażenie tego, czem są stosunki w

polskiej marynarce handlowej. Nieestety. Ta humorystyka kosztuje nas zbyt drogo. Jej ceną jest rozpaczliwy stan rzeczy, zarysowany na wstępie, czyli, wprost mówiąc: przyszłość Polski na morzu.

W czyjem imieniu wprowadzony jest na „polskie morze“ ten fantastyczny ustrój? Niech się nikt nie śmieje. To ścisła, dokładna prawda: w imieniu Wilhelma II...

Tak jest. Ustawa żeglarska, obowiązująca na polskim morzu, uzupełniona rozporządzeniem ministra P. i H. z dnia 27 kwietnia 1933 roku — zaczyna się od słów:

*Wir Wilhelm, von Gottes Gnaden Deutscher Kaiser, König von Preussen, verordnen was folgt...*

### PONURE DZIEDZICTWO

Jakim sposobem ustawa Wilhelma II i porządki pruskie panują na morzu, o które robimy tyle taniego hałasu? Bardzo prostym. Razem z nadmorską wydmą odziedzyczyliśmy i pruską ustawę żeglarską. W pierwszym rozgardzaju, ponieważ nie lepszego nie było pod ręką, za podstawę porządków morskich wzięliśmy ustawę pruską. W roku 1933 wydaliśmy do niej przepisy uzupełniające, a wogóle w ciągu tych *ośmnastu lat* nie mieliśmy czasu opracować własnej ustawy.

I tak, w roku 1937 na polskim morzu wciąż rządzi Wilhelm II. Oficerowie polskiej marynarki handlowej muszą dlatego po 12 godzin pełnić wachty, a nie po 8 godzin (jak w 23-ch innych państwach morskich), że tak chce pruska ustawa żeglarska.

Hitler miał czas zreformować pruską ustawę żeglarską. Już 15 listopada 1934 roku zmienił ją zgruntu. Proszę obliczyć, w ile czasu od objęcia władzy przez Führera, nastąpił ten fakt... A my, w ciągu 18 lat... a u nas wciąż... Wir Wilhelm, von Gottes Gnaden Deutscher Kaiser, König von Preussen...

## SKUTKI

Właśnie długość dnia pracy reguluje ta ustawa. § 35 mówi np. o długości dnia pracy w porcie i opiewa, że oficerom w porcie należy udzielać conajmniej 8 godzinnego odpoczynku. Wniosek stąd łatwy, że pozostałe 16 godzin powinni oficerowie pracować, a ponieważ § 40 dodaje, że dodatkowe wynagrodzenie im się nie należy, przeto w praktyce oficerowie pracują tyle, ile trzeba; bez żadnej rekompensaty...

Inny paragraf ustawy wilhelmińskiej (§ 74) przewiduje, że marynarz może zażądać zwolnienia w razie czynnej zniewagi ze strony kapitana, w wypadku głodzenia, zmiany bandery, jeśli statek ma iść do portu zadżumionego, lub cholerycznego i t. d. Jeżeli np. marynarzowi zachoruje żona, czy matka — to na własne żądanie marynarz zwolnić się ze statku nie może. Gdyby zaś odważył się opuścić okręt samowolnie, to armator ma w zanadru § 33, który pozwala na przymusowe sprowadzenie, przy czem „koszty dostarczenia“ pokrywa marynarz.

O wartości ustawy wilhelmińskiej najlepiej świadczy okoliczność, że w praktyce i ten paragraf i kilka innych, nie są respektowane i marynarza zwalnia się na każde żądanie. Mimo to jednak, cień tej ustawy wciąż, jak cień kościotrupa pada na „polskie morze“. Ustawa ta jest w pełnej mocy.

## ANACHRONIZM

Do roku 1926 marynarki handlowej prawie nie mieliśmy. Oficerów było dość, statków niewiele, tempo eksploatacji statków, a więc i ludzi — wolne. Gdynia ledwie wyrastała, nie-doświadczony aparat handlowy stawał pierwsze kroki, statki stały w porcie długo. Załadunek odbywał się powoli, bez pośpiechu, zagadnienie ochrony pracy nie istniało.

Dziś? Opowiadał mi znajomy, pracujący w urzędzie morskim w Gdy-

ni, że kapitan statku angielskiego, który przywiózł ładunek drobnicy i miał zabrać węgiel — załatwiwszy formalności z papierami, poszedł na obiad do restauracji.

Zasiedział się z kolegami kilka godzin przy butelce. Gdy kompanja gawędzi sobie w najlepsze, zjawia się wysłannik z portu.

— Co takiego?

— Statek załadowany, kapitanie.

Oficer wytrzeszczył oczy, poczerwieniał i krzyknął z pasją:

— Co za kpiny? Precz stąd, ty błaznie! Ze mnie będziesz durnia robił?

Człowiek był pierwszy raz w Gdyni. Cały świat opłynął i nigdy nie słyszał, żeby gdzie załadowali statek w kilka godzin. Nie wierzył. Myślał, że robią sobie z niego żarciki.

Oto ilustracja, świadcząca najlepiej, jaka dysproporcja panuje między dzisiejszym tempem życia handlowego na polskim morzu i ustawodawstwem, opiekującym się ludźmi. Ustawodawstwem z roku 1902-go.

## LUDZIE GINĄ

Otóż proszę sobie nie wyobrażać, że to „amerykańskie“ tempo pracy w Gdyni idzie swoim, portowym, kosztem. Płacą za nie właśnie marynarze. Gdynia rzeczywiście, narówni z portami sowieckimi, ładuje całą dobę, ale *niemal we wszystkich państwach europejskich załogi w porcie macierzystym idą na ląd, a remont, wyładowanie i załadowanie statku odbywa się siłami portowymi*. Tymczasem w polskiej marynarce handlowej czynności te należą do załogi statku, a częste są wypadki, że oficerowie i członkowie załogi w *porcie macierzystym nie mogą zejść na ląd*.

„Życie rodzinne odbywa się na krawędzi ładowni. Przy remoncie maszyn“ — pisze jeden z oficerów — „Odpoczynkowi towarzyszy turkot wind. Po podróży odpoczywa się przy liczeniu ładunku, pompowaniu balastów, przyjmowaniu materiałów, bunkru, lub przy czyszczeniu kotłów. Ostatnio wyszedł jeszcze okólnik, o-

graniczający możliwość przyjmowania osób postronnych na statkach. Trudno zrozumieć, na jakiej podstawie formalnej, czy choćby moralnej, przedsiębiorstwa wydały ten okólnik. Kabiny, w których mieszkamy, są naszymi prywatnymi mieszkaniami, za które słono płacimy. Fakt ściągania komornego jest dostatecznym stwierdzeniem istnienia stosunku analogicznego do stosunku, wiążącego właściciela posesji z lokatorem. Na łądzie tego rodzaju jednostronne zarządzenie byłoby nie do pomyślenia. Na morzu wszystko wolno, a cztery-stokilometrowa odległość od Warszawy potrafi wszystko zatuszować... Od kilku lat państwowe przedsiębiorstwa żeglugowe nie zezwalają zupełnie na zabieranie ze sobą żon w podróż... W lecie widzimy statki niemieckie, duńskie, szwedzkie i inne, jak rozbrzmiewają śmiechem całych rodzin, a są to przecież stare morskie nacje, które wiedzą, co statkom przystoi...“.

„Stan zdrowotności oficerów i załóg jest bardzo zły i ubytek oficerów już się rozpoczął. Maluczko, a będąc nasznosci ze statków, pokręconych reumatyzmem, z nerwicą, lub katarem żołądka, ischiasem i całym arsenałem boga Neptuna. Zaludnią się przytułki dla neurasteników i nerwowo chorych, sanatorja przeciwgruźlicze i poradnie dla alkoholików. A następców jest niewiele, bo młodsze roczniki absolwentów Szkoły Morskiej ciągną na łąd...“\*.

### WIATR OD MORZA

Otóż to właśnie. Dwunasto i szesnastogodzinny dzień pracy na morzu (bowiem w naszej marynarce, wbrew przykładowi 23-ech innych państw morskich pracuje się nie na 3 wachty, lecz zgodnie z ustawą wilhelmińską, na 2), pełny 365-dniowy w praktyce rok pracy (wszyscy armatorzy na

świecie, a więc i nasi także, starają się wysłać statki w morze na niedziele, gdyż załogi w morzu pracują w święta bez dodatkowego wynagrodzenia), nieograniczony (w praktyce) dzień pracy w porcie, urlopy o których pisaliśmy, niski poziom płac, a to wszystko przy *dzisiejszym tempie* pracy w marynarce handlowej — zaczyna robić swoje: *ludzie uciekają z morza na łąd*.

### KONJUNKTURA DOBRA.

— W shippingu — pisze wspomniany przez nas p. Krzyżanowski — kryzys można uważać za skończony. Żyjemy w typowym okresie dobrej konjunktury. Stocznie w szeregu krajów są zawalone zamówieniami. Stawki frachtowe podniosły się znacznie. Marynarka nasza, która po latach zaniedbania, ma wiele do odrobienia, rozwija się w sposób widoczny... Obserwujemy znaczny popyt na rynku pracy, który wobec planów rozbudowy tonażu, trwać będzie jeszcze kilka lat. Każdy, kto chce pracować, pracę znajdzie. Wątpliwe jest, czy jakkolwiek inna gałąź gospodarki narodowej wykazuje takie ożywienie i taką chłonność mózgow i rąk. Mimo to, obserwujemy stały odpływ młodych sił z morza na łąd... Pozostali pływają, marząc o stoczni, sztauerce, pilotażu... Psychoza ciągu na łąd ogarnia coraz to więcej pływających, a przy najłżejszej poprawie warunków bytu na łądzie, statki mogą zostać bez oficerów...“.

### MOŻEBY TAK RAZ WRESZCIE: FRONTEM DO MARYNARZA?

I cóż tu się dziwić, jeśli na morzu praca odbywa się w tych warunkach? Proszę sobie tylko wyobrazić ten 12-godzinny, lub 16-godzinny dzień pracy w zimie, na mrozie, lub pod zwrotnikiem, w temperaturze 40 i 50 stopni.

Proszę przeczytać raz jeszcze początek niniejszego artykułu i zważyć, jak szybko w tych warunkach zuży-

\*) Urban Krzyżanowski. Warunki pracy oficerów w polskiej marynarce handlowej. Gdynia 1937.

wa się nasz materiał ludzki. Którego przecież nie mamy tak wiele.

A teraz pomyślmy sobie, jaki jest nastrój psychiczny marynarza? Marynarza, który podczas *dwudziestogodzinnej* pracy w porcie, widzi z pokładu falangi panów w białych, „marynarskich“ spodenkach, z chorągiewkami, wieńcami, lampionami; reporterów, fotografujących statki z przodu, z boku, styłu, z lotu ptaka, z biegu ryby; opisujących krany i maszyny, gdyńskie spelunki i Jana z Kolna, bandery i proporce, i Sierpinka i Arciszewskiego, i bitwę pod Oliwą i noc na Hawai... opisujących wszystko, tylko aby nie te 20 godzin przy windzie.

Pomyślmy sobie, co czuje polski marynarz, gdy, zdychający ze zmęczenia, widzi ten swój los kulisa chińskiego i... gałę, podniesioną na święto morza.

\*

Jeśli nie mamy doprowadzić naszego materiału ludzkiego na morzu, do zniszczenia, jeśli nasza marynarka handlowa nie ma być z czasem obsłu-

giwana przez murzynów z Kongo i kulisów z Szanghaju, jeśli nasze traktowanie morza ma raz wreszcie przestać być kabotyństwem, godnym żmud od kawiarnianego stolika, a nie mężczyzn — musi się w całym polskim społeczeństwie podnieść głos ostrego protestu:

— Żądamy reform w polskiej marynarce handlowej. Żądamy rozumnej i nowoczesnej *własnej* ustawy żeglarskiej. Żądamy dla marynarzy floty handlowej tej samej jeśli nie większej, opieki, co dla wszystkich innych pracowników gospodarstwa narodowego. Naszem największym i *jedynym prawdziwym* dobrem narodu jest człowiek. Nie pozwolimy marnować człowieka na morzu. Nie pozwolimy niszczyć najcenniejszego czynnika rozwoju Polski na morzu. Dotychczas, kiedyśmy nie wołali wielkim głosem o reformy w marynarce handlowej brak polskiej ustawy żeglarskiej można było uważać za zaniedbanie. *Jutro ten brak będzie wyglądał na zgola co innego.*

J. B.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

### MARJAN ZDZIECHOWSKI

#### którego dopiero potomność oceni

W dalekiem Wilnie przebywa i two rzy człowiek, który w innych, prawdziwie wolnych czasach, byłby umysłem przewodnim swego narodu. Dziś wielkość umysłu i charakteru profesora Marjana Zdziechowskiego ceniona jest w kołach nielicznych.

— Jako kresowy ziemianin północno - wschodnich kresów Rzeczypospolitej — pisze o prof. Zdziechowskim w jednej ze swych ostatnich książek p. Wł. Studnicki — posiada w swych żyłach krew polską z domieszką krwi białoruskiej. Rzecz charakterystyczna: plemię białoruskie, samo przez się bezpłodne, przy skojarzeniu z pierwiastkiem polskim, wydawało

najlepsze i najgłębsze jednostki w Polsce: Kościuszko, Mickiewicz, Trautgutt, Sienkiewicz, Piłsudski, Zdziechowski i t. d. wyrosli na rubieżach polsko - białoruskich i wśród swych przodków liczą białorusinów. Kościuszko pochodzi od Kości, Mickiewicz od Mitki, Sienkiewicz od Sienki i t. d. Rzecz godna uwagi, że kultura rosyjska nie zapładnia tak białorusinów, jak kultura polska. Poza jednym Dostojewskim, posiadającym domieszkę krwi polskiej na podłożu białoruskiem, Rosja nie miała pierwszorzędnych talentów, z domieszką tej krwi.

Prof. Zdziechowski chował się w

tradycjach prawdziwie polskich. Zarówno w czasach szkolnych, jak czasach studjów uniwersyteckich, w Dorpacie — naczelną ideją, ożywiającą ducha i myśli późniejszego profesora wileńskiego — była idea niepodległości Polski. Z rzadką też w tym kraju odwagą cywilną dawał swej idei wyraz.

W roku 1915, w czasie, gdy prąd ugody z Moskwą rozlewał się po kraju szeroką falą, prof. Zdziechowski, na odczycie publicznym w Moskwie powiedział wyraźnie wobec przepelnionej sali, że „tej młodzieży polskiej, która jest mu najbliższa duchem, bo ideją patriotyczną skojarzyła z ideją odrodzenia duchowego i religijnego niezawodnie sumienie polskie kazało w chwili obecnej bronić własną pierśią jedyne, po upadku Lwowa, swobodnego ogniska kultury polskiej, Krakowa“.

Odwaga cywilna i niezłomność zasady moralnej w postępowaniu politycznym nakazała prof. Zdziechowskiemu, jednemu z nielicznych wówczas, podnieść ostry głos potępienia pod adresem rządu polskiego, który w roku 1919 przyłączył się oportunistycznie do protestu innych rządów przeciwko powrotowi Habsburgów na tron Węgier.

— Jakie mieliśmy prawo wtrącać się w wewnętrzne sprawy Węgier? — pisał wówczas prof. Zdziechowski. — W czym Habsburg na tronie węgierskim mógł być nam groźny?

Istotnie. Wiemy dobrze, że nie byłby nam w niczem groźny, a w wielu punktach nam pomocny. Protestując wówczas, poparliśmy tylko jeszcze jedną zbrodnię polityczną, popełnioną po roku 1919 przez międzynarodową mafję. Węgierscy mężowie stanu zawsze szli Polsce na pomoc w jej ciężkich chwilach, my zaś nie chcieliśmy pamiętać, że, jak trafnie spostrzegł cytowany przez nas p. Wł. Studnicki: „postępowanie zgodnie z uczuciem wdzięczności jest niemal zawsze zgodne z postępowaniem w myśli racji stanu“.

Mówi się, że prof. Zdziechowski

jest jednym z tych, którzy umieli dostrzec prawdziwe oblicze Moskwy i jej destrukcyjny wpływ na duszę polską; że prof. Zdziechowski jest jednym z nielicznych do niedawna w tym kraju umysłów prawdziwie zachodnich; jednym z najgłębszych i najwszechstronniej wykształconych; że wreszcie jest to jeden z tych rzadkich ludzi, których postępowanie jest prawdziwie zgodne z głoszonemi zasadami; że jest to nakoniec jeden z równie rzadkich uczonych i pisarzy politycznych *niezależnych*.

Jednakże sylwetka prof. Marjana Zdziechowskiego byłaby niezupełna, gdyby pominąć jeszcze jeden rys charakterystyczny: jego stosunek do religii.

Prof. Zdziechowski wiarę swoją wykuł w ogniu walki prawdziwej mądrości z fałszywym jej komentatorstwem XIX wieku. Wychowany w czasach, kiedy pozytywizm, a potem historia cywilizacji Buckle'a kształtowała powszechnie umysły — stoczył walkę bohaterską: nad zwykłą miarę ciężką, przeciw zwycięską.

— Pod samowładnymi rządami antyromantycznego pozytywizmu — pisze prof. Zdziechowski w swej pracy „Pesymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa“ — w którym wszel-

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,  
**PIJ HERBATĘ**  
 „z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ  
**A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI**  
 SPÓŁKA AKCYJNA  
 WARSZAWA, BRACKA 23 125

ką pozostałość z epoki Mickiewicza zawzięcie niszczyły płynące ze wscho-  
du prądy radykalne, spędziłem lata  
szkolne i uniwersyteckie. Historia  
cywilizacji Anglii Buckle'a była dla  
nas ewangeliją, którą każdy przeczy-  
tać i przemyśleć chciał. Oczywiście  
nie mogła ewangelija taka przyczy-  
nić się do wzmocnienia wyniesionych  
z domu zasad wiary. Wiarę tę jednak  
ratować chciałem i tym różniłem się  
od ogółu uczestników, którzy tracili

ją łatwo, prędko, niepostrzeżenie. W  
duszy mojej toczyła się walka... czu-  
łem zarazem i rozumiałem, że w wa-  
runkach bytu naszego katolicyzm był  
niemal symbolem narodowości, że w  
nim należało szukać podpory i zba-  
wienia..."

Dziś, po niewielu przecież latach,  
po ścieżkach wydeptanych przez prof.  
Zdziechowskiego idzie już śmiało i  
pewnie coraz liczniejsza armja mło-  
dego pokolenia polaków.

## OKRUCHY TYGODNIA

Ministerstwo Oświaty zamknęło na  
wyższych uczelniach Bratnie Pomoce,  
Związek Młodzieży Narodowo-Rady-  
kalnej, Legjon Młodych i Młodzież  
Demokratyczną. Ponieważ Młodzież  
Demokratyczna odgrywała na uni-  
wersytetach rolę zupełnie nikłą, a Le-  
gjon Młodych jeszcze niklejszą — z  
drugiej zaś strony wiadomo, że Brat-  
nie Pomoce były prowadzone przez  
Młodzież Narodowo - Radykalną —  
przeto w rzeczywistości sprawa wy-  
gląda tak:

Ministerstwo Oświaty zamknęło na  
wyższych uczelniach związki Mło-  
dzieży Narodowo - Radykalnej.

Oczywiście jest rzeczą jasną, że za-  
dne tego rodzaju posunięcia, jak wo-  
góle żadne represje nigdy jeszcze ni-  
gdzie żadnego ruchu politycznego nie  
zlikwidowały.

### SKUTKI

Przykłady? Multum. Naprzykład  
Brześć. Wiadomo, że Brześć w pier-  
wotnej swej koncepcji miał być roz-  
grywką z masonerją, organizującą  
wówczas atak generały na Marszał-  
ka za pośrednictwem Centrolewu.  
Brześć był represją. I cóż? Jeżeli sam  
pan Minister Świętosławski miał  
wówczas możność rzucenia wyzwania  
Marszałkowi, jak bowiem to wszyst-  
kim wiadomo, pan Minister Święto-  
sławski jeden z pierwszych podpisał  
protest brzeski — to chyba pan Mini-

ster nie łudzi się, że młodzież również  
znajdzie możność politykowania.

Już mniejsza w tej chwili o pyta-  
nie, czy pan Minister podpisałby pro-  
test brzeski, gdyby to np. była roz-  
grywka w drugą stronę. Ale faktem  
jest, że kto chce politykować, ten po-  
litykuje wbrew wszelkim represjom.  
Przeto zamknięcie związków młodzie-  
ży narodowo - radykalnej zgoła do  
„pacyfikacji“ na uniwersytetach się  
nie przyczyni.

Tedy, jakie będą skutki tego posu-  
nięcia? Do czego zmierza polityka Mi-  
nisterstwa Oświaty?

### ROZUMIEMY BARDZO DOBRZE

Och, tylko proszę nam nie tłuma-  
czyć. Rozumiemy sami bardzo dobrze.  
Polityka Ministerstwa Oświaty jest  
tak wyjątkowo jasna, jak żadna inna.

Przecież to nie inne ministerstwo,  
tylko Oświaty popiera robotę prowo-  
dzących Z. N. P. To właśnie Minister-  
stwo Oświaty jest w mocy powołać  
na katedry *niezależnych* a wybitnych  
uczonych, oraz zlikwidować kompro-  
mitujące, lecz zależne od mafji mier-  
noty. Czego ministerstwo, jak wiemy,  
nie czyni. Ministerstwo Oświaty, nie  
inne, tłumaczyło i wybielało wydaw-  
ców „Płomyka“ przed sądem. Mini-  
sterstwo Oświaty nie reaguje na setki  
petycyj rodzicielskich, podpisanych  
przez tysiące osób, nie reaguje na  
powszechną falę oburzenia patryo-

tycznego społeczeństwa, nie reaguje na sprawę gimnazjum w Chełmie, gimnazjum im. Lelewela, akcję p. kuratora Lewickiego...

Polityka Ministerstwa Oświaty jest szczególnie jasna.

### DUŻO JEST JASNYCH RZECZY

Dużo w Polsce jest rzeczy jasnych i nie ulegających wątpliwości. Na przykład sprawa obozu płk. Koca.

W tej sprawie bardzo wyraźnie widać: wysiłki płk. Koca i wysiłki, jakby to delikatnie powiedzieć — przyjaciół, nieprzyjaciół?... no, powiedzmy: wysiłki losu.

Los dziwnie jakoś nie sprzyja robotcie płk. Koca.

Przed samem ogłoszeniem deklaracji los sprawił wypadki w Wysoko-Mazowieckim. Skutkiem tych wypadków losu płk. Koc miał zadanie djabelnie utrudnione. Sam wyznaje, że dziwiłem się, iż płk. Koc wobec tych wypadków losu nie odłożył momentu swej deklaracji.

Zaraz po deklaracji złośliwości losu posypały się, jak z rogu obfitości. Najgorszy był ten akces, ogłoszony nazajutrz w jednej polskiej gazecie z datą i godziną. Data niedzielna, godzina: równo trzydzieści minut przed ogłoszeniem deklaracji.

### ZŁOŚLIWA DATA

— Wysłuchawszy z entuzjazmem deklaracji pułkownika Koca... zgłaszam akces... i t. d.

Komunikat był datowany przed godziną audycji radjowej.

Poco dawali tę godzinę? Przecież redakcja tej gazety mogła pominąć godzinę. Nie, napisali wyraźnie: *wczoraj, w niedzielę, o godzinie 19-tej otrzymaliśmy następujące pismo... Ano, niezbadane są tajniki losu.*

Potem te akcesy. Te straża ognio-we, te stowarzyszenia sług św. Zyty. Ludzie zgoła obojętni dla sprawy obozu płk. Koca czuli rumieniec na twarzy. Przecież takim akcesowiczom powinno się strzelać w łeb na miej-

scu. Katrupić bez litości i chwili namysłu.

### JEDNAK NIE POŁOŻYLI

Kto to aranżował? Bo przecież nie ulega wątpliwości, że to było aranżowane i że to straszliwie kładło akcję pułkownika Koca. Kto to aranżował? Los. Zły los.

Jednakże tworzący się obóz jakoś wytrzymał klęski losu. Wytrzymał „Zaczyn“, wytrzymał Wysoko-Mazowieckie, wytrzymał akcesy.

Po zjeździe działaczy wiejskich, po mowie Pana Prezydenta, po nieprzystąpieniu bolszewików z ZZZ — pozycja płk. Koca wzmocniła się znacznie. Tu i ówdzie zaczęto nawet mówić, że nadszedł czas, aby robotę na odcinku młodzieży płk. Koc powierzył ludziom odpowiednim, którzy mogliby wybudować most konsolidacji. Bo to błaga, że do konsolidacji niema warunków, że ci, czy owi nie chcą w żadnym sposobie, nijak, za żadne skarby. Nieprawda. Ci, co znają nastroje wśród młodego pokolenia wiedzą najlepiej, że młode pokolenie dogadać się może i że się już dogadywało.

A więc, nadszedł moment odpowiedni i nagle, zły los chciał, że accurate wtedy, wypadły rozporządzenia ministerstwa Oświaty. Trzebaż wypadku (losu).

Trzebaż wypadku, że znowu przeważający odłam młodzieży chodzi rozjątrzony, rozzarty, zacięty, „udry na udry“.

### ZŁY LOS

To już, że ścisłości kronikarskiej notujemy, po raz trzeci zdarza się, że w momencie, kiedy akcja pułkownika Koca zaczyna się popularyzować — zły los depopularyzuje ją znowu. Kiedy w murze „podziału“ zaczynają świtać dziury i ludzie z dwu stron zaglądać ku sobie, wybiegają skądś mularze, ludzi młotkami po łbach, kielnie w ruch i dziury zalepia się znowu.

Tylko fołksfront montuje się wszędzie bez przeszkód.

### CO TO MA BYĆ?

Ukazała się w sprzedaży zdumiewająca broszurka pod tytułem „Sprawa żydowska a socjalizm“. Odbito ją w drukarni „Robotnika“ przy ulicy Wareckiej 7. Jako autor jest podpisany p. J. M. Borski, jeden z czołowych publicystów Polskiej Partji Socjalistycznej.

Jeżeli nazwisko red. Borskiego nie jest naszym Czytelnikom znane, to w każdym razie znane są literki „jmb“, gdyż cytowaliśmy je kilkakrotnie, przedrukowując artykuły z „Robotnika“. Obecnie p. J. M. Borski ogłosił pracę dotyczącą kwestji żydowskiej, przyczem wystąpił jako *bezwzględny zwolennik wyemigrowania żydów do Palestyny, bądź do innych krajów zamorskich.*

Autor zaznacza w przedmowie, że nie przemawia w imieniu partji, lecz w imieniu własnem. Nie mniej jednak partja zajmuje się kolportowaniem broszurki, o czem świadczą ukazujące się stale ogłoszenia na łamach „Robotnika“.

O ile mogliśmy zauważyć, dotychczas jeden tylko „Folkscajtung“ (organ Bundu) odpowiedział na wywo-

dy p. Borskiego. Odpowiedział w sposób gwałtowny. Należy przypuszczać, że broszurka wywoła dalszą wymianę zdań.

Co do „Robotnika“, to organ ten nie zabrał jeszcze głosu.

### POLEMIKA Z BUNDEM

Praca red. Borskiego jest właściwie polemiką z przywódcą Bundu p. Wiktorem Alterem.

Istnieje w Polsce kilka żydowskich partyj socjalistycznych. Dwie największe to Bund i Poale - Sjon, różniące się zasadniczo. Pierwsza zwalcza wszelką myśl o wyemigrowaniu żydów, druga zaś widzi przyszłość narodu żydowskiego w odbudowie Palestyny, a w asymilację nie wierzy.

Polska Partja Socjalistyczna była dotychczas zwolenniczką równouprawnienia żydów w Polsce. Wiadomo jednak, że prądy nurtujące społeczeństwo polskie wywarły pewien wpływ na niektórych działaczy tego stronnictwa, zwłaszcza z młodego pokolenia. Teraz p. J. M. Borski wypowiedział się stanowczo za emigracją żydowską.

Nie wiemy, jakie są zapatrywania członków CKW, domyślamy się tylko jakie są nastroje w tak zwanych „dołach“. Nie orientujemy się też narazie, czy broszurka p. Borskiego jest balonem próbnym, czy też wstępem do szerszej akcji. Z tych względów powstrzymamy się od wszelkich komentarzy i poprzestaniemy na cytowaniu w „Rejestrze MERKURYUSZA“ najistotniejszych ustępów z sensacyjnej broszury. Przedrukowalibyśmy ją chętnie w całości, gdyby nie brak miejsca.

Zachowujemy kolejność ustępów, jak również oryginalne tytułiki. Przypominamy, że autor polemizuje z p. Alterem, i jego pracą p. t. „O Żydach i Antysemityźmie“ używając skrótów w rodzaju „tow. A.“.

J. B.

126





# REJESTR MERKURYUSZA

## CO SIĘ DZIEJE?

(Wyjątki z książki J. M. Borskiego)

Wychodzące w Paryżu czasopismo niemieckie „der Ausweg“, poświęcone specjalnie sprawom emigracji, w numerze 12-ym stwierdza, że w nadchodzących dziesięcioleciach nieunikniony będzie *olbrzymi ruch emigracyjny* z przeludnionych i nadmiernie uprzemysłowionych krajów i kontywentów do

„groteskowo słabo zaludnionych, a mogących wiele wchłonąć, kolonii, protektoratów i mandatów“.

Pismo to uważa, że Liga Narodów powinna się zająć sprawą emigracji, która niebawem może przybrać charakter emigracji światowej.

Warto też przypomnieć, że sprawozdanie Międzynarodówki Zawodowej na kongres emigracyjny w Londynie w r. 1926, na które powołał się wyżej, zawiera propozycję Międzynarodówki wyłonienia międzynarodowego biura emigracyjnego przy Lidze Narodów, któreby się zajęło całokształtem emigracji robotniczej na świecie. Kryzys oczywiście paraliżuje działalność emigracyjną Ligi.

Wszystko to świadczy, że okres emigracji nie tylko nie jest zamknięty, lecz przeciwnie — *dopiero odżyje i to w skali światowej, nieznaney w dziejach*. Względy populacyjne, gospodarcze, narodowe, narzucą konieczność wielkiej akcji emigracyjnej. Ale podczas gdy emigracja dotychczasowa była chaotyczna i pod pewnymi względami niszczycielską, to w przyszłości będzie ona *zorganizowana, celowa i twórcza*.

**JEST ZAGADNIENIE,  
CZY GO NIE MA?**

Tow. A. przyznaje, że i po zwycięstwie socjalizmu istnieć będzie zagadnienie żydowskie, jako

„realny problem polityczny“,

ale

„w zgoła odmiennej płaszczyźnie“,

mianowicie, jako zagadnienie

„przystosowania się ludności żydowskiej do nowych warunków życia gospodarczego i społecznego“.

Nastąpi tedy

„przewarstwowanie“ znacznej części ludności żydowskiej, skierowanie jej z zawodów przeludnionych, lub zbędnych do zawodów społecznie użytecznych“.

„...Stanie również zagadnienie przyspieszenia procesu likwidacji resztek średniowiecza w życiu kulturalnym mas żydowskich“.

Ale tow. A. sam dodaje, że oba te zagadnienia nie są specjalnie żydowskie, że dotyczą mas pracujących i innych narodów w Polsce.

Gdzież więc to zagadnienie specjalnie żydowskie, które sam autor uznał jako „realny problem polityczny?“.

Oto prosto zlikwidował je w pogodnym zakończeniu artykułu:

„W społeczeństwie, które potrafi poradzić sobie z kapitalizmem i z władzą klas posiadających, wszystkie te problemy staną w płaszczyźnie nie walk narodowościowych, lecz wspólnych wysiłków mas pracujących wszystkich narodowości dla wspólnego dobra“.

### TO NIE JEST ROZWIĄZANIE

Otóż to jest — kołysanka, a nie rozwiązanie kwestii żydowskiej. Pewnie, że po zwycięstwie socjalizmu nie będzie masowego antysemityzmu, ani walk narodowościowych, chociaż i jedno i drugie tak znowu odrazu nie znikną; ale do czego mają zmierzać owe „wspólne wysiłki dla wspólnego dobra?“. Niewielu chyba ludzi znajdzie się w Polsce, którzyby w odpływie ludności żydowskiej do przemysłu i rzemiosła i w walce z ciemnotą

i klerykalizmem żydowskim widzieli rozwiązanie kwestii żydowskiej.

Taki program nie pociągnie mas, czują one bowiem, że tu jest coś niedopowiedziane, że tu jakaś fałszywa brzmi nuta.

Chodzi tu właśnie o to, że sprawę narodową można rozwiązać tylko w płaszczyźnie „narodowej“, to znaczy: poza wszystkimi czynnikami natury gospodarczej, społecznej i in. należy zaspokoić te specjalne potrzeby, które są wywołane odrębnością danej grupy ludzkiej, stanowiącą jej specjalne cechy, określane jako narodowe.

Jest rzeczą bezsporną, że normalny i swobodny rozwój tych cech może się odbywać tylko we własnym państwie, na własnym terytorium. Ponieważ Bund nie wierzy w Palestynę i odrzuca emigrację, przeto nie pozostaje mu nic innego — asymilacja Żydów nie wchodzi u niego w rachubę — jak głosić program, który — o! dziwo! — nie uwzględnia odrębnych warunków, w jakich znajdują się Żydzi w Polsce, ani nawet odrębnej kultury żydowskiej, o którą Bund przecież tak energicznie walczy.

## LICZBA

Tow. A. nie przywiązuje wagi do liczby Żydów w Polsce.

„Czy antysemityzm w Niemczech, gdzie Żydów jest proporcjonalnie dziesięć razy mniej, niż w Polsce, utracił przez to swą jadowitość? Czy jakkolwiek antysemityzm uzależnia swój stosunek do Żydów od mniejszej lub większej ich ilości?“

zapytuje autor.

Aż przykro, że trzeba odpowiadać na takie pytania.

Otóż antysemityzm w Niemczech jest robotą władz hitlerowskich i aparatu rządzącego, jest jednym z przejawów terroru hitlerowskiego, ale nie ma żadnych dowodów, by społeczeństwo niemieckie, nawet pod rządami Hitlera, było antysemityczne, nie ma bowiem w Niemczech, *właśnie dlatego, że Żydów tam jest tak*

*mało i byli oni przeważnie zasymilowani ze środowiskiem niemieckim, warunków obiektywnych dla rozwoju antysemityzmu.*

Nie o to chodzi, czy antysemityzm uzależnia swój stosunek do Żydów od ich ilości, lecz o to, jaki *oddźwięk znajduje propaganda antysemityzmu w społeczeństwie nieżydowskim.* I tu liczebność Żydów bardzo dużą gra rolę, gdyż przy dużej liczbie Żydów i momenty konkurencyjne występują jaskrawiej i demagogia nacjonalistyczno - antysemitcka na podatniejszy trafia grunt, no i trudności rozwiązania kwestii żydowskiej są o wiele większe, o czym przekonałby się tow. A., gdyby miał się zająć np. „przewarstwieniem“ ludności żydowskiej w Polsce.

Znaczenie liczby jest tak doniosłe, że ona właściwie rozstrzyga o istnieniu kwestii żydowskiej w danym kraju. W Niemczech hitlerowcy starają się sztucznie, przy pomocy antysemityzmu, stworzyć kwestię żydowską, by odwrócić uwagę społeczeństwa niemieckiego od innych spraw. W Polsce natomiast istnieje kwestia żydowska niezależnie od agitacji antysemitckiej i istnieje będzie jeszcze po zwycięstwie socjalizmu, a to w dużym stopniu z powodu tak znacznego odsetka Żydów.

Mimoходом tylko wspominamy tu także o innej trudności, wynikającej z faktu rozsiania Żydów po całym kraju, trudności, komplikującej kwestię żydowską w Polsce w porównaniu z zagadnieniami innych mniejszości narodowych.

## OJCZYŻNA I NARÓD

„Masom tym (żydowskim) czy chcą czy nie chcą tu w Polsce sądzonem jest być, walczyć i umierać! Polska jest ich ojczyzną, choć reakcja polska odmawia im prawa obywatelstwa w tym kraju“ — pisze tow. A.

„Być, pracować, walczyć i umierać“ — niewesołe perspektywy otwiera tow. A. masom żydowskim, chociaż sam zarzuca wszystkim in-

nym stronnictwom żydowskim, że widzą przyszłość Żydów polskich w najczarniejszych barwach.

Ale czy Polska jest naprawdę ojczyzną mas żydowskich? Jeżeli pod ojczyzną rozumieć kraj, gdzie się od stuleci mieszka, pracuje i umiera, to, oczywiście, Polska jest dla mas żydowskich ojczyzną. Jeżeli jednak słowem ojczyzna określać będziemy *wieź duchową i uczuciową*, łączącą człowieka z krajem urodzenia, jeśli weźmiemy nie obiektywny fakt istnienia Żydów w Polsce, lecz subiektywny ich do Polski stosunek, to trudno powiedzieć, by masy żydowskie uważały Polskę za swą ojczyznę. Większość Żydów polskich tworzy zamknięty świat, a za ojczyznę swą uważa Ziemię Izraela, Palestynę, do której codziennie wznosi modły, błagając Boga o powrót do niej.

Śmieszne jest posadzanie Żydów o wrogi stosunek do Polski. Zwłaszcza obecnie, w dobie hitleryzmu, nie ma napewno ani jednej warstwy, czy grupy społecznej wśród Żydów, która byłaby wrogo usposobiona do Polski. Ale to jeszcze nie znaczy, że masy żydowskie uważają Polskę za swoją ojczyznę.

To, że wielu Żydów zapisało się chlubnie w dziejach Polski, nie zmienia postaci rzeczy, były to bowiem przeważnie jednostki całkowicie, lub częściowo zasymilowane już ze społeczeństwem polskim, a ich wkład do dziejów polskich, do kultury polskiej, był wkładem Polaka pochodzenia żydowskiego, a nie Żyda narodowego.

Żydzi, jako naród, nie mają za sobą tradycji w Polsce, jak zresztą i w wielu innych krajach. Można napisać historię Żydów w Polsce, ale nie uda się napisać historii narodu żydowskiego w Polsce.

Czy w przyszłości mogłoby się to zmienić? Czy Żydzi jako naród mają przyszłość w Polsce?

Zdaniem naszym — nie!

Pomijamy już sprawę własnego państwa i własnego terytorium, sprawę wagi zasadniczej. Przypuśćmy, że Żydzi polscy obejdą się bez tego.

Aby jednak upodobnili się do nowoczesnych narodów, potrzeba — jak słusznie zaznacza tow. A. — by wielka, skostniała w ciemnocie i zacofaniu masa żydowska wyzbyła się „resztek średniowiecza“ — jak skromnie ocenia tow. A. — a oprócz tego należy „przewarstwowić“ ludność żydowską, to znaczy odpowiednio rozmieścić ją w różnych zawodach zgodnie z potrzebami kraju.

Wystarczy zastanowić się przez chwilę nad tym programem, by zdać sobie sprawę, że chodzi tu o *pracę naprawdę syzyfową*. Jeśli tow. A. nazywa emigrację fikcją, to nam się wydaje, że więcej jest fikcji w tym rzekomo realnym rozwiązaniu.

Jeżeli spojrzeć na to rozwiązanie od strony żydowskiej, to należy sobie uświadomić, że proces likwidacji „resztek średniowiecza“ byłby bardzo trudny i długotrwały. Co innego, gdy masy zmuszone do emigracji, muszą się przystosować do warunków nowego miejsca pobytu i zmienić tryb życia, a co innego, gdy się chce zrewolucjonizować życie mas — a o rewolucję życia żydowskiego chodzi w tym programie — w ich dotychczasowym osiedlu.

Bund, mając do czynienia z robotnikami żydowskimi, zdaje się niedoceniać siły bezwładu i oporu owych „resztek średniowiecza“; a przecież kilkadziesiąt lat pracy Bundu przeszło bez śladu na te „resztki“; co więcej: świat przeżył wielką wojnę i rewolucję, przeżywa bolszewizm i faszyzm, rewolucjonizuje się pod względem techniki i cywilizacji, a nic z tego w najmniejszym nawet stopniu nie musnęło „resztek średniowiecza“ żydowskiego w Polsce.

Co się tyczy „przewarstwowienia“, to się nasuwa uwaga następująca: jednym ze skutków „przewarstwowienia“ byłoby zmniejszenie się tych wielkich skupień żydowskich, jakie istnieją obecnie. A właśnie te skupienia są ośrodkami życia narodowego Żydów i dają mu główne oparcie. Z chwilą, gdy zaczęłyby upadać, powstałyby niewątpliwie kryzys w rozwo-

ju tego życia. Rozproszkowanie Żydów, łącznie z przydzielaniem ich do nowych zawodów, musiałyby wytworzyć nowe formy współżycia narodowego Żydów; w każdym razie współżycie to byłoby trudniej zorganizować; więź wspólnoty narodowej straciłaby na spoiwości; wpływ otoczenia nieżydowskiego wzrastałby. Mieilibyśmy do czynienia z jednym z licznych paradoksów dziejowych: Żydzi polscy, by stać się narodem nowoczesnym, muszą porzucić średniowieczność i ulec „przewarstwowieniu“, ale gdy to nastąpi, możliwości ich rozwoju narodowego będą mocno podważone.

Zresztą, mniejsza o to. Niech się Bund o to troszczy.

A jak wyglądałoby owo „przewarstwowienie“ od strony polskiej?

Wiadomo, że w Polsce panoszy się dziki antysemityzm, mimo, że Żydzi nie są zatrudnieni na roli i nie mają dostępu do instytucji, monopolu i fabryk państwowych, do przedsiębiorstw samorządowych, do wielu prywatnych fabryk wielkoprzemysłowych. Gdyby przystąpiono do „przewarstwowienia“ Żydów, gdyby uchylono krzywdzące ich i niesprawiedliwe ograniczenia, to łatwo sobie wyobrazić, jakie powstałoby wrzenie antysemickie.

Prawda, i tow. A. rozumie, że jego program jest teraz nieaktualny, że to jest program jutra, kiedy socjaliści dojdą do władzy. Pięknie.

Od siebie dodamy, że gdy socjaliści obejmą władzę, to być może, faszyzm nie tylko w Polsce, ale i zagranicą będzie już należał do przeszłości. Nastroje w społeczeństwie polskim byłyby też inne, niż obecnie.

Nie zmienia to przecież faktu, że owo „przewarstwowienie“ natknęłoby się, jeśli nie na opór, to w każdym razie na niezadowolenie wśród licznych grup społeczeństwa. Ludzie bowiem nie zmieniają się szybko.

Tow. A. wskazuje na Rosję sowiecką, gdzie „automatycznie niemal odpadła sprawa

antysemityzmu, jako możliwości praktyki państwowej“.

Ale tow. A. przemilcza fakt, że w Rosji sowieckiej, gdzie na 170 milionów ludności jest mniej Żydów, niż w Polsce, antysemityzm przed kilku laty dawał się mocno we znaki po fabrykach i na roli. Ruch ten skłonił władzę sowieckie do utworzenia republiki żydowskiej Birobidżan, co tow. A. również dyskretnie przemilcza.

Niech ten przykład będzie miarą trudności, jakie miałyby do zwalczania rząd socjalistyczny w Polsce w sprawie żydowskiej, gdyby zwyciężyło hasło tow. A.:

„Tu (w Polsce) pozostajemy i pozostać musimy“.

### „INNOŚĆ“ ŻYDÓW

Ale przypuśćmy na chwilę, że program tow. A. wykonano, że antysemityzm zanikł, że zniszczono „resztki średniowiecza“, że „przewarstwowiono“ Żydów, słowem: kwestię żydowską rozwiązano.

Ale czy kwestia ta będzie już wtedy naprawdę rozwiązana?

Twierdzimy, że — nie.

Tow. A. widzi jedynego wroga — antysemityzm i z nim walczy. Jest to w istocie wróg jaskrawy, rzucający się w oczy. Ale oprócz antysemityzmu istnieje jeszcze inny wróg Żydów, mniej uchwytny, ale niemniej groźny. Trzeba tylko delikatniejszych nerwów, by go odczuć.

Tow. A. na początku swych rozważań zupełnie słusznie zwraca uwagę, że są tacy Polacy, którzy nie lubią Żydów za to, że ci są „inni“, że „drażnią (Polaków) swą obecnością i odmiennością“.

Takiego stosunku tow. A. słusznie nie nazywa antysemityzmem, ale też nie interesuje się nim bliżej. A szkoda, powinien go bowiem interesować ów stosunek do „inności“ Żydów — już po przewyciężeniu antysemityzmu.

Stosunek ten będzie się wyrażał w *tolerowaniu Żydów*. Masy polskie, jak

zresztą i inne, zwłaszcza robotnicze, nie są antysemityczne, ale też nie są filosemityczne i odczuwają głęboko tę „inność“ Żydów, czemu trudno się dziwić, gdy się zważy różnice ras, religii, języków, obyczajów, obecnie także strojów i t. d.

Pod tym względem nie zmieni się nic, albo zmieni się bardzo niewiele, także pod rządami socjalistycznymi. Robotnik polski nie będzie się uczył języka żydowskiego, robotnik żydowski będzie wolał obcować w środowisku własnym, niż szukać zbliżenia z Polakami. Polak — mowa wciąż o masie — łatwiej żyje się z Ukraińcem, nawet z Niemcem, niż z Żydem.

Ta „inność“ i obcość znajduje pokarm jeszcze w tym, że Żydzi są „narodem międzynarod.“, że rozproszeni po całym świecie, odczuwają przecież swą solidarność, chociażby nawet nie utrzymywali ze sobą stosunków. I nic tu nie pomoże, że Bund chciałby zlokalizować sprawę Żydów polskich w samej Polsce; opinia nieżydowska stanowiska takiego nie rozumie i nie uznaje, budzi ono w niej nieufność i podejrziwość.

Możnaby odpowiedzieć na to: Przecież i Polacy i inne narody są rozrzućeni po świecie, przecież żaden naród nie poprzestaje — z tych lub innych przyczyn — na granicach kraju ojczystego. Tak. Ale te narody *mają swój kraj ojczysty*, a wszyscy co są poza nim, to albo tacy co z biegiem czasu asymilują się w nowym kraju i wsiąkają w inną głębę narodową, albo pełnią służbę ojczystą na obczyźnie. Bund zaś nie dąży do żydowskiej siedziby narodowej.

I oto powstaje pytanie: czy tow. A. i Bundowi wystarczy taki „tolerancyjny“ stosunek kraju do Żydów? Czy Bund uważa, że w takiej atmosferze mogliby Żydzi pracować owocnie w Polsce i pomnażać swą kulturę narodową w oderwaniu od światowego ruchu żydowskiego?

Gdy chodzi o jednostkę, to ona może — ale nie musi — uregulować swe stosunki z otoczeniem wedle własnego sumienia; jednostka może so-

bie powiedzieć: uważam się za dobrego Polaka pochodzenia żydowskiego, mam przyjaciół, z którymi obcuje i którzy mnie szanują, pracuję w miarę sił i możliwości dla takiej a takiej sprawy, a głos opinii antysemitycznej jest mi obojętny.

A gdy chodzi o zbiorowość ludzką, to nie można tak rozstrzygać kwestii. Tow. A. powiada: „pozostajemy i pozostać musimy“. Rzecz dziwna, że nie przychodzi mu wcale do głowy, zapytać Żydów, czy chcą pozostać w Polsce, czy też stworzyć sobie własną siedzibę. Wydaje się, że plebiscyt taki nie wypadłby na korzyść tezy tow. A.

A już z całą pewnością stwierdzić można, że większość Polaków wypowiedziałaby się za wyjazdem Żydów. I nie tylko teraz, ale jeszcze później i znacznie później.

Czy Bund może lekceważyć tę opinię, czy może potraktować obojętnie fakt, że większość kraju — nie tylko polska — w najlepszym razie toleruje Żydów? Gdyby nawet większość Żydów chciała pozostać w Polsce, to nie może tu być mowy o jednostronnym prawie samookreślenia, trzeba tu wysłuchać — i bodaj przede wszystkim — większość kraju.

Niejeden powie, że to są „imponderabilia“, ale waga tych „imponderabili“ jest tu decydująca i zbyteczna chyba wyjaśnić, dlaczego tak jest.

## ROZWIĄZANIE

Nie widzimy możliwości *jedynego* rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce. Stosownie do tego, cośmy wyżej powiedzieli, część Żydów, związana głęboko z krajem i kulturą polską, pozostanie w Polsce na zawsze. Znaczna jednak część winna emigrować. I znowu część tej większości: wyemigruje do Palestyny, dla reszty zaś trzeba będzie znaleźć inne tereny, jako miejsce kolonizacji tymczasowej, lub stałej.

Nie jest prawdą, że Żydzi muszą pozostać w Polsce, ponieważ innego nie mają wyjścia. Istnieje realne wyj-

ście, a jest nim emigracja. Odczuwają to i rozumieją coraz szersze warstwy społeczeństwa, zarówno polskiego, jak i żydowskiego. Te właśnie fakty, że emigrację uznają i stosują organizacje żydowskie, że opinia w Polsce coraz powszechniej się skłania ku rozwiązaniu emigracyjnemu sprawy

żydowskiej, że nawet czynniki zagraniczne, interesujące się tą sprawą w Polsce, również są za emigracją — świadczą wymownie, że idea emigracyjna zapuściła głębokie korzenie i nie da się już usunąć z porządku dziennego. Nic innego, nic lepszego się nie wymyśli.

## OBIADY CZWARTKOWE

Ludzie, mający oczy do patrzenia, powinni najżywszą uwagę zwrócić na zjawisko, któreby można określić nazwą: *tabu w badaniach literackich*.

Jest mianowicie kilka dziedzin w historii literatury (a także i na kilku innych terenach, przedewszystkiem w polityce), których badaczowi nie wolno tknąć pod grozą odsądzenia od czci i wiary.

Można badać wpływ Walter Skotta w poezji Mickiewicza. Dopuszcza się szukanie influencyj francuskich, włoskich, niemieckich, angielskich na literaturę polską, duńską, norweską. Pozwolone są rozstrząsania, w jakim stopniu twórcy zależeli od warunków mieszkaniowych, w jakim od głodu i sytości, w jakim zaś ich podstawę twórczą kształtowało wychowanie, historia dzieciństwa, pożycie małżeńskie, miłość lub żądza sławy. Bardzo się zaleca wnikanie w tajniki sexu i zwłaszcza dogrzebywanie się zbroceń w tym zakresie. Węszenie urazów psychicznych. Dociekania „kompleksów“ przynoszą najwyższe wawrzyny.

### TABU

Ale surowo zakazane jest badanie wpływów np. pochodzenia autora na jego twórczość. Wzbronione jest rozstrząsanie kwestji np. judaizacji literatury. Nie wolno badać w literaturze wpływów np. masońskich. Kto by się poważył tknąć temat „pisarz i jego rasa“ będzie ukarany wrzaskiem nagminnym i obelgami. Ta sprawa zgóry, bezapelacyjnie, z

wściekłą namiętnością jest osądzona, jako absurd. Dlaczego? Bo tak. To kanon, dogmat, artykuł, którego nieomylność jest większa, niż papieska. Rasizm to nonsens, idjotyzm, brednia, której szanujący się intelektualista nie może poświęcić ani chwili uwagi. To tabu.

### DLACZEGO?

Och, bynajmniej nie jestem rasistą, jeśli o to chodzi. Jeśli konieczne są na tym punkcie zeznania zainteresowanego, to chętnie wyznam, że i mnie teoria rasizmu nie wydaje się w stu procentach słuszna. Ale odkryli to już wielcy myśliciele, że żadna teoria nie jest błędna *całkowicie*. W najbardziej błędnej jest odrobina prawdy. I co się tyczy rasizmu, to mniejsza z tem, ile jest w nim omyłki, a ile słuszności. Interesujące jest, dlaczego z taką furją (i z takim wrzaskiem) zrobiono z niego tabu. Dlaczego nie wolno tej kwestji dotknąć?

Pomyślcie o tem, przyjaciele, umiejący patrzeć i słuchać.

Dlaczego? Dlaczego pisarz, który dotknie innego tabu: stopnia zjudaizowania literatury polskiej, rozpętuje przeciwko sobie burzę wściekłości? Dlaczego temat ten jest także tabu?

### MASONJA I LITERATURA

Tabu szczególnież zdumiewajacem jest kwestja wpływów masońskich w twórczości literackiej. Dlaczego wol-

no pisać o Walter Skocie i Mickiewiczu, Krasieńskim i pani Bobrowej, Słowackim i jego defekcie — a gdy kto się ośmieli ruszyć temat „Konopnicka i wpływy masonskie“ to odrazu, ze *wszystkich stron*, rozlega się dziki ryk:

— Nonsens! Brednia! Manja prześladowcza! Manja prześladowcza! Manja prześladowcza!

Dlaczego? Czemu ten wrzask? Co znaczy to tabu?

Pomyślcie nad tem, wy, którzy macie oczy do patrzenia. Rozważcie sobie tę materję i wyciągnijcie wnioski.

### CZY TO BŁAHOSTKA?

Pan Stanisław Kobyliński, kilkoma swemi artykułami rozpetał właśnie tę burzę. W całej prasie powstał przeciwko niemu taki jazgot, wrzask, harmider — że jest to w najwyższym stopniu zastanawiające. W tej chwili nie wnikam wcale w materję, czy p. Kobyliński ma rację i czy jego przeciwnicy operują jakimkolwiek argumentami (będzie o tem niżej) — w tej chwili pragnę tylko podkreślić ten straszliwy wrzask. Wszyscy krzyczą o przesadzie, o manji prześladowczej, a niektórzy nawet o hańbie narodowej (o tem pomówimy za chwilę). Ze wszystkich stron. Wyjawszy pisma t. zw. radykalno - narodowe, cała prasa krajowa, poczynając od „Wiadomości Literackich“, a kończąc na „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ zgodnie teroryzuje p. Kobylińskiego wrzaskiem i obelgami.

Otóż jakim prawem? Czemu ze wszystkich badań nad „wpływami“ ten jeden wpływ ma być wyeliminowany?

Czy kwestja masonji w Polsce jest tak błaha? Czy zasięg wpływów masonskich sięgał tylko trzeciorzędnych pisarzy? Czy tak? Bo jeżeli tak, bo jeżeli tylko pp. Zalewscy, Lubowscy, Henkele i im podobni, jak to wynika ze *stanowiska prasy krajowej*, byli w Polsce uzależnieni od masonji — to w takim razie ca-

ła ta masonja. To w takim razie gwiźdać sobie przez zęby na całe to „niebezpieczeństwo“. To w takim razie strachy na lachy, panowie. To operetka, nie żadne tam niebezpieczeństwo.

### CZY TO ISTOTNIE?

Na jakiej, pytam się wciąż, podstawie — z badań „wpływologicznych“ ma się tylko ten masonski wpływ pomijać, omijać, nie tykać, nie dostrzegać?

Czy ten wpływ jest nieistotny? Czy jeśli głód uważa się za czynnik ważny do zrozumienia „podstawy twórczej“ pisarza, jeśli uważa się, że aby poznać tajniki tej podstawy, należy wiedzieć, jak pisarz mieszkał, w kim się bez powodzenia kochał, co mu się po nocach śniło, czy pędził życie podwójne i t. d. — to czy tak bez znaczenia jest okoliczność jego *swobody*, lub *niewoli w zakresie samej właśnie twórczości*?

Co jest ważniejsze: czy to, gdzie w okresie pisania autor był na polowaniu i co jadł na obiad — czy też to, *jakich tematów pisarskich wolno mu było dotykać, a jakich nie?*

Gdyby nawet megafony prasowe podniosły natężenie wrzasku o sto punktów, gdyby słońce ze strachu za chmury się kryło — nie da się zawrzeszczyć faktu, że wpływy masonskie w literaturze, to ani błahostka, ani też czynnik w twórczości nieistotny.

Fakt, zaś, że wyjątkowo właśnie z tej *istotnej i doniosłej* materji robi się nietykalne tabu — ma swą bardzo donośną i nader wyraźną wymowę.

### SŁÓWKO O METODZIE

Niemniej wymowny jest stosunek antagonistów p. Kobylińskiego do metod badania. Bo zważmy, w jaki sposób traktuje się metodę w tej sprawie.

W każdej innej dziedzinie — *metodzie dedukcji* daje się prawo obywatelstwa. Dedukować można na każ-

dy temat, jaki się chce. W dociekaniu urazów psychicznych, „kompleksów Edypa“, „bluszczowości“ — wszędzie badacz *ma prawo* posługiwać się dedukcją i nie tylko nikt mu z tego tytułu najmniejszego zarzutu nie robi, ale nawet pozwala się mylić bez odsądzania od czci i wiary.

W kwestji masonji nie uznaje się dedukcji. Odmawia się jej wszelkich praw. W kwestji badania wpływów masonskich *nie wolno* posługiwać się dedukcją. Kto zastosuje w tej materji powszechnie przyjętą metodę, spotyka się z wrzaskiem:

— To nie są dowody! Żądamy dowodów!

Jakich żąda się dowodów? Bezpośrednich. W kwestji masonji żąda się dokumentów z dwoma fotografjami i świadectwem rejentalnem.

#### TU LEŻY PIES POGRZEBION

Otóż tu leży pies pogrzebion, jak powiada niemiec. Albowiem dowodów bezpośrednich może dostarczyć tylko sekretarz łoży. Badacz niezależny nie ma dostępu do archiwów łoży.

A więc? A więc sprawa jasna: masonja ubezpieczona jest przeciwko tego rodzaju walce, ponieważ jest organizacją tajną. Przeciwno dedukcji nie jest ubezpieczona, a ponieważ dedukcja jest równie dobrą metodą dowodu, jak każda inna, w pewnych zaś okolicznościach metodą *nieomylną* — przeto jedyny sposób na nią — zakwestjonować jej wartość *w tym wypadku*. W tym jednym, wyjątkowo, dotyczącym masonji wypadku, odrzucić dedukcję. Odrzucić dedukcję — to znaczy *uniemożliwić wogóle* walkę z masonstwem.

Tedy jeszcze raz: słuchajcie pilnie, którzy macie uszy. „Przyglądajcie się uważnie, wilcy z Seonee...“: naprzód z masonji robi się wogóle nieetykalne tabu. A gdy znajdzie się kto, co nie ulęknie się wrzasków i teroru — tedy mu się wrywa broń z ręki. Dobrą, mocną, ostrą broń. „Walcz ze mną“ — każe mu się — „szczęką jed-

norozca. Skrzydełkiem Feniksa. Gwiazdką z nieba“.

#### PRACA P. KOBYLIŃSKIEGO ZOSTANIE

Ale nie łudźcie się, mechanicy od megafonów prasowych, wyjce atramentowe, krzykacze z za literek. Zarówno wasze wrzaski, utrwalone na piśmie, jak i praca p. Kobylńskiego — zostanie. Historycy pokoleń przyszłych będą mieli wdzięczny materiał do porównań.

Z jednej strony ludzie z otwartą przyłbicą, ludzie o których wiadomo, co zacz.

Z drugiej — literki. Literki — anonimy. Literki — maseczki.

Z tej-że samej strony: wrzask, wrzask i tylko wrzask. (Przeciwko p. Kobylńskiemu nie sformułowano *żadnych* argumentów. W tem miejscu zaznaczamy, że jedynie tylko „Słowo“ wileńskie ogłosiło artykuł nieco bardziej rzeczowy — ale także pod literkami — w sprawie Weysenhoffa. Artykuł ten zacytujemy w zeszycie następnym, razem z odpowiedzią p. St. Kobylńskiego).

Przeciwko zaś wrzaskowi — co każe dy bezstronnie przyzna — fakty wymowne, logika nieodparta, dedukcja ścisła i nieomylna.

I jeszcze jedno: my cytujemy głosy przeciwników niemal in extenso (co w tygodniku jest, ze względu na miejscę, rzeczą o wiele trudniejszą, niż w dzienniku, rozporządzającym zazwyczaj conajmniej 40-ma płachtowemi stronami tygodniowo), cytujemy je dosłownie, bez zmian.

A wyjce? Przytoczyliśmy próbki z „Polonji“ i „Głosu Narodu“. Czytelnicy mieli sposobność przekonać się naocznie, jak się tam zniekształca argumenty, fałszuje relacje, okłamuje ludzi.

#### WRZASK I ARGUMENTY

— Na jakiej zasadzie oskarża p. Kobylński — wrzeszczą megafony —



chluby literatury polskiej o zdradę narodową?

Oto motyw, który się nieustannie przewija wśród wrzasku z prawa, lewa i środka prasy krajowej.

Proszę zważyć: „oskarża“ i „zrada“ narodowa. Każdy pocziwiec, który poprzestanie tylko na swej gazecie i nie zada sobie odrobiny trudu, aby przeczytać w MERKURYUSZU niesfałszowany tekst artykułów p. Kobylińskiego — będzie święcie przekonany, że istotnie tendencją p. Kobylińskiego jest „oskarżanie“, czyli coś w rodzaju wulgarnej roboty p. Boy'a: odbronzowanie wielkich, oraz, że należenie 60 lat temu do masonji było „zdradą narodową“.

Wyjaśnijmy tedy łagodnie: bynajmniej. To dziś, kiedy już niewiele więcej dokładnie wiadomo, czem jest masonja i ku czemu zmierza, należenie do jej agentów jest ze strony polaka zdradą narodową. Powtarzamy: ze strony polaka.

Ale 60 lat temu i więcej? Najszlachetniejsi ludzie należeli do masonji. Przed okresem znajomości natury i celów tej sekty należenie do niej wcale nie było równoznaczne ze zdradą. Masonja operowała przeciw i operuje do dziś najpiękniejszymi hasłami. Wolność, ludzkość, równość, braterstwo — to przeciw były sztandary, pod którymi knuła swą robotę masonja, oczywiście na najniższych szczeblach.

### NIEBEZPIECZEŃSTWO

I właśnie w tem leży niebezpieczeństwo dla masonji pracy p. Kobylińskiego, że wykazuje on, iż najszlachetniejsi z polaków byli wciągani do masonji zapomocą najpiękniejszych hasel oraz zorganizowanej protekcji — a używani do akcji, której szkodliwość dziś dopiero staje się dla nas jasna.

Dziś dopiero, kiedy socjalizm, komunizm, fałszywy humanitaryzm — pokazały swoje prawdziwe oblicze, kiedy ideały demokracji okazały się pokrywką najnieczystszej spisku

przeciwko narodowi, kiedy anty-szlachecki, anty-inteligencki, anty-nacjonalistyczny zapaszek „socjalny“ uwyraźnił się, jako mdły zapach krwi, wiejący z piwnic G. P. U. — dziś dopiero widać, do czego były używane talenty wielkich polaków, jaki sens daleko patrzący miały wierszyki anty - religijne, anty - dworskie, anty - królewskie i anty - inteligenckie Konopnickie.

Pan Kobyliński oddaje sprawie narodowej nieocenioną usługę. Dzięki jego pracy widzimy, że ta poezja nie płynęła z serca Konopnickiej. To były obce wpływy, sztucznie zaszczerpane szlachetnemu, lecz otumanionemu człowiekowi, który nie wiedział jeszcze tyle, co my. Dzięki p. Kobylińskiemu wierszyki w rodzaju „a jak poszedł król na wojnę“ tracą cały swój walor „propagitkowy“. Dzięki p. Kobylińskiemu mafja nie będzie mogła już inkasować nazwiska i serca Konopnickiej, Sienkiewicza, czy Słowackiego.

Oto dlaczego w mafji tak zawrzało. Oto, skąd ten dziki ryk i jazgot, wściekła, zaplujająca się z furji naganka. Kobyliński trzasnął mafję w same kły i wybija jeden po drugim.

### I NIEMA OMYŁKI

I p. Kobyliński nie myli się ani na włossek. Żeby mafja rozpękała się z bezsilnej wściekłości, atak p. Kobylińskiego na nią nie może być odparty.

Pan Kobyliński nie oskarża, ale wykazuje. Wykazuje, że 60 lat temu *wszyscy*, niemal bez żadnego wyjątku, wybitniejsi literaci *musieli* należeć do łoży. Sam p. Hirschorn, w historii żydów, triumfuje, że w latach 60-tych żyd - księgarz i wydawca począł decydować o literaturze polskiej. Zaledwie 5 procent księgarzy polaków i to z kierownikami literackimi, zależnemi od łoży — egzystowało wówczas w Polsce.

Pan Kobyliński cytuje teksty Konopnickiej wcale nie jako dowód, który ma wykazać sto procent niepewności. Ten dowód ma wykazać tylko

owe pozostałe 5 procent. W 95 procentach pewne jest *zgóry*, że Konopnicka należała, jako wybitniejsza i nagrodzona sławą pióro w okresie, kiedy masonja decydowała o laurach poetyckich.

Owe 5 procent niepewności p. Kobyliński rozstrzyga w sposób zupełny. Nie trzeba być prawnikiem, aby wiedzieć, że poszlaki mają to do siebie, iż ich wartość dowodowa zwielokrotnia się w miarę ich liczby. Nie wzrasta arytmetycznie, ale zwielokrotnia się. Jeden tekst ma znaczenie minimalne. Ale znalezienie tekstu drugiego nietylko jest jeszcze jedną poszlaką więcej, ale zarazem znacznym wzmocnieniem wartości dowodowej poprzedniego tekstu.

Trzeci tekst tegoż rodzaju potwierdza oba poprzednie jeszcze silniej.

#### CZTERNAŚCIE TEKSTÓW

Pan Kobyliński przytacza tekstów 14. *Czternaście*. Doprawdy, trzeba być albo człowiekiem bezmyślnym, albo zdecydowanie złej woli, aby mając tyle dowodów *inspiracji* Konopnickiej duchem obcym, niepolskim, wrogim, o jawnej, wyraźnej i niewątpliwej marce genetycznej — aby jeszcze utrzymywać, iż Konopnicka była w swej twórczości niezależna.

Przypuścmy jednak, że zamknijemy oczy na głos logiki i wbrew wszystkiemu nie będziemy chcieli, czy nie będziemy mogli uwierzyć w zależność Konopnickiej.

Cóż w takim razie oznaczają wyrzuty sumienia? Jedno z dwojga: albo Konopnicka, pisząc, że *czuje się przeklętem ziarnem krwawego siewu i cmentarnej roli*, była nieprzytomna i bredziła w malignie, albo też należy przyjąć że te słowa mają jakiś sens. Otóż sens jest tylko jeden i bardzo wyraźny.

#### OSTRZEŻENIE DLA WIDZĄCYCH

Nie bez przyczyny zapewne Konopnicka kazała wydrukować ten krzyk bólu i rozpaczy. Czy miał to

być sygnał ostrzegawczy dla następców? Dla tych którzy będą mieli oczy i będą chcieli widzieć?

Owo credo jest już tylko pieczęcią pod tym tekstem sygnalizacyjnym. Owa „wiara w braterstwo ludów i hasła tajemnicze“ — również niezrozumiała napozór — jest już tylko kropką nad „i“.

\*

Na zakończenie pragnę uspokoić megafony prasowe. Wprawdzie zapobiegliwość, z jaką tępią każdy objaw niebezpieczeństwa jest godna uznania — to jednak ich niepokój wydaje się przesadny. Ciemny gmin, czytający ich gazety, jest dostatecznie bierny i nieruchawy, aby jeszcze dłużej pozostać w kształcie jaki mu nadali.

MERKURYUSZ, wedle słów wielkiego, a przecież tak tępionego za życia (bez przyczyny, co, panowie?) i tak zapomnianego po śmierci (a przecież był genialny i niezależny, panowie?) Stanisława Szczepanowskiego:

*Pisze dla widzających i czujących. Bezmyślnych, nieczułych i obojętnych oddaje wszystkim djabłom, lub komukolwiek, co by się troszczył o tak cenny nabytek.*

A czujących i widzających jest bardzo niewielu. Megafony mogą się przymknąć spokojnie.

J. B.

#### Książki nadesłane

A. Rosenbusch — A. Osann: *Zasady Nauki o Skałach*. Z IV wydania niemieckiego za zgodą Towarzystwa Wydawniczo - Księgarskiego Schweizerbart (E. Nägele) w Stuttgarcie. Przełożył i uzupełnił J. Morozewicz. Dzieło zawiera III tablice i 120 figur w tekście. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego — Instytutu Popierania Nauki. Warszawa — Pałac Staszica 1937. Str. 700 i 11 nlb.

*Manowce Ubezpieczeń w Polsce* w okresie ubiegłych lat 18. Ku uwadze PP. Posłów i Działaczy społecznych w trosce o lepsze Jutro Polski. Warszawa 1937. Str. 110.

*Jurij Klen: Prokliati roky. Poezje.* Nakład Wistnyka. Lwów 1937. Str. 63.

*Jerzy Drobnik: Przed startem.* Biblioteka „Awangardy“ t. VII. Nakład „Awangardy Państwa Narodowego“. Poznań 1937. Str. 163.

*Augustyn Steffen: Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmji.* Tom III. Nakład Towarzystwa Pomocy Dzie-

ciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech. Kraków 1937. Str. 142.

*J. Kryszand: Akademja Urwipot-cia.* Powieść. Nakładem Księgarni Nauka i Sztuka. Kraków 1937. Str. 287 i 1 nlb.

*Ludwik Szczepański: Cuda współczesne.* Nakładem wydawnictwa „Natura i Kultura“. Kraków 1937. Str. 204 i 2 nlb.

## GRINGOIRE

LE GRAND HERBONNAIRE PARRIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

*Paryż, 26 marca.*

Włoski ambasador w Londynie p. Grandi oświadczył, że przed zakończeniem wojny w Hiszpanji reprezentowany przez rząd nie odwoła z terenu wypadków ani jednego ochotnika.

Oświadczenie to było przykre dla pewnych dziennikarzy francuskich i angielskich, którzy nie pomyśleli nigdy nad pytaniem, kiedy Rosja odwoła sto tysięcy własnych ludzi przebywających w Hiszpanji.

Co do nas, to podziękujmy Włochom za obronę cywilizacji zachodniej przed marksizmem i jeszcze raz wyrażmy żal, że Francja i Anglja stoją na uboczu.

(Notatka p. t. „Pacifisme à sens unique“).

## ABC

FUNDADO EL 10 DE JUNIO DE 1861 POR D. TORCUATO LUGA DE TENA

UNA PATRIA, UN ESTADO, UN CAUDILLO

*Sewilla, 17 marca.*

Z Huelva nadeszły wiadomości, że tamtejszy gubernator cywilny polecił Komisarjatowi Nadzoru zastosować ostre środki oraz przeprowadzić rewizje w mieszkaniach tych obywateli, którzy gromadzą pieniądze metalowe i złote w ilości większej, niż tego wymaga ścisła konieczność.

## PRZEGLĄD PRASY

Zarządzone środki, w razie ujawnienia tezauryzacji, pociągną za sobą przykładowe ukaranie winowajców.

(Notatka z kroniki bieżącej).

## le libertaire

ORGANE HERBONNAISE DE L'UNION ANARCHISTE

*Paryż, 25 marca.*

Należy pochwalić naszych towarzyszków hiszpańskich za inicjatywę zwołania międzynarodowego kongresu anarchistycznego. Otwarcie ma nastąpić 1 maja w Barcelonie.

Wysuwane przed rokiem propozycje doprowadziłyby do zjazdu w listopadzie, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie wypadki hiszpańskie.

Tembardziej teraz wszyscy towarzysze zdają sobie sprawę z konieczności zwołania kongresu, ze względu na wysiłki braci hiszpańskich, którzy zmierzają do zaprowadzenia ustroju anarchistyczno-komunistycznego.

\*

Unja Anarchistyczna żąda, aby kongres obejmował wyłącznie organizacje czysto anarchistyczne i aby tylko one miały prawo zabierania głosu.

Unja Anarchistyczna chętnieby widziała następujący porządek obrad:

- 1) stworzenie Międzynarodówki Anarchistycznej;
- 2) ustalenie programu w związku z wypadkami bieżącymi;
- 3) ustalenie stosunku anarchistów wobec wojny;

4) zagadnieniowi prasy i literatury anarchystycznej;

5) omówienie zasady solidarności międzynarodowej.

Rzeczą najważniejszą wydaje nam się stworzenie Międzynarodówki Anarchistycznej. Chcielibyśmy, aby Kongres powołał taką Międzynarodówkę, któraby nie była sztucznym zlepkiem odrębnych ruchów anarchistycznych na świecie, lecz któraby się stała organizacją o programie ściśle określonym, zmierzającym do uzgodnienia działań wszystkich central komunistycznych.

(Z artykułu „Congrès International Anarchiste“).

1933 15 17

Naje Folkssajtung



Warszawa, 26 marca.

Dlaczego p. Borski gotów jest tak skapitulować przed antysemityzmem? Dlatego, że podobnie jak Poalej-Sjonisci, na których się powołuje, stoi na **czysto nacjonalistycznym** stanowisku, dowodząc, że walka między polakami a żydami jest zjawiskiem wiecznym. Nie lubi się żydów w Polsce, niech że się więc wyniosą.

Borski uważa, że nawet po zwycięstwie socjalizmu będzie istniała kwestja żydowska bo... „nie jest prawdą, że masy żydowskie w Polsce uważają Polskę za swoją ojczyznę“. „Większość polskich żydów uważa za swoją ojczyznę Palestynę i modlą się codziennie do Boga by sprawił, ażeby powrócili do Palestyny“.

Napewno p. Borski sam nie rozumie (podobnie jak Poalej-Sjonisci) ile trucizny tkwi w tych myślach. On napewno nie rozumie, że jest to ten sam argument, który reakcja wykorzystuje przeciwko „bezojczyźnianym“ socjalistom. Już nie mówiąc o tem, że faktycznie jest ten argument fałszywy, odpowiada on nastawieniu sjonistów ale nie większości żydowskich mas robotniczych.

Już całkiem dziecinnie brzmi pretensja p. Borskiego „dlaczego nie przychodzi mi na myśl zapytać żydów, czy chcą

pozostać w Polsce, czy też stworzyć własną siedzibę“. Jest to dziecinne, ponieważ taki „plebiscyt“ jest przecież nieustannie przeprowadzany i p. Borski nie może nie wiedzieć, że Bund jest dzisiaj najsilniejszą partją między żydowskimi masami pracującymi i, że ich większość jest bardzo antysyjonistyczna.

Takich „nieścistości“ o żydach w Polsce, o Palestynie, znajduje się w broszurze p. Borskiego dużo. Zbyteczne jest zatrzymywać się tu przy nich. Nie znajomość zagadnień życia żydowskiego jest stotą stanowiska Borskiego, ale jego dostosowanie się do ideologicznego nstawiania antysemityzmu.

Jest możliwe, że znajdują się jeszcze inni polacy - socjaliści, którzy z zadowoleniem zaakceptują nową ewangelję socjalistycznego antysemityzmu. Trzeba mieć dzisiaj odwagę walczyć z antysemityzmem w Polsce. Pp. Borskiemu tej odwagi zabrakło. Niestety, nie jest on jedyny w szeregach proletariackich i nie on jeden kapituluje w czasie ataku na wroga. Z takich kapitulantów wyrósł Z. Z. Z. i „fraki“. Możliwe, że jutro wyrośnie z tego antysemickie skrzydło w socjaliźmie.

Rozumie się samo przez się, że ozdobią oni, podobnie jak p. Borski, swój brzydki towar sjonistyczną (albo poalej - sjonistyczną) firmą. Swoje przystąpienie do antysemickiego obozu polskiego mieszczaństwa uzasadnią tem, że zwalczają „Bund“, ponieważ zgadzają się z poalej-sjonistami.

## OPRAWIAM KSIĄŻKI

- skromnie albo luksusowo, ale tanio i solidnie (po amatorsku)

Specjalność oprawa MERKURYUSZA

Rocznik w 2 tomach 4 zł. 50 gr.

C a ł o ś ć 14 z ł o t y c h ■

- (R. 1933 — 1 tom; lata 1934, 1935 i 1936 po dwa tomy)

**MARJAN SOBIESZCZAŃSKI**

Warszawa, Krak. Przedmieście 4 m. 35

I w tem może tkwi jedyna zaleta broszury p. Borskiego.

Zupełnie tak, jak Bund zwalcza nacjonalizm Poalej - Sjonistów, musi polski ruch socjalistyczny zwalczać nacjonalizm swoich neo - antysemitów. Tolerować tę dywersję jest naprawdę niebezpiecznie.

(Z artykułu p. Wiktora Altera „Socjalista, który kapituluje przed antysemityzmem“).

## EPOKA

Warszawa, 5 kwietnia.

Ustosunkowanie się profesorów wyższych uczelni do tych niesłychanych praktyk, beczeszczących imię Alma Mater, jest rażąco niejednolite. Tutaj ustalić by można trzy zasadnicze grupy profesorów: pierwsza, najliczniejsza, obejmuje zahakanych szkolarzy, biernych we wszelkich warunkach. Obecnie przyczaili się w milczeniu i przykucnęli, czekając aż przejdzie burza, w cichości ducha jednak rozważają szanse walczących stron. Druga grupa, znacznie mniejsza, składa się z ojców duchowych tego kierunku, który za kanon polskiego patriotyzmu uznał siedzenie w „nieżydowskich“ ławkach. Są to poplecznicy, jawnie lub z ukrycia popierający robotę krwawych band. Trzecia grupa, najmniej liczna, obejmuje profesorów, którzy wznoszą się wysoko umysłem i duchem ponad tłum bezdusznych belfrów, rachmistrzów życiowych i mernerów reakcji. Mając mocne poczucie pełnionego obowiązku pedagogicznego, bronią bezkompromisowo tradycji wszech nic polskich oraz posłannictwa nauki, nie zbaczając na krok z obranej drogi ani pod naporem moralnej naganki ani też pod naciskiem fizycznej przemocy, stosowanej przez tłuszcę wandalii. Ta garstka profesorów, obdarzona dumą wolności nauki i dumą walki, skupiła się pod sztandarem tolerancji i broni z zaparciem się siebie zasad humanitaryzmu.

(Z artykułu Henryka Lukreca „Niszczyciele i strażnicy kultury“).

## MYSŁ SOCJALISTYCZNA

Warszawa, 25 marca.

Na 28 lutego wyznaczony został dwudziestoczworgodzinny strajk głodowy studentów żydowskich Warszawy, Lwowa i Krakowa, który miał być demonstracją solidarności z akademikami wileńskimi. Strajk ten odbył się tylko — we Lwowie. Zaś akademicy warszawscy w swej przeważającej większości dowiedzieli się dopiero w tydzień później, że coś podobnego było wogóle planowane... Lecz to nie wszystko!

Na sobotę, 13 marca, wyznaczony został ponownie strajk głodowy w Warszawie..

Oto jednak w piątek przed południem zgłosili się do towarzyszy z „Ogniwa“ przedstawiciele „lewicy“ i oświadczyli im oficjalnie, że uchwałę swą unieważniają, że z akcji się wycofują!

Na zapytanie: „dlaczego?“ odpowiedzieli — dosłownie! — co następuje:

„Po pierwsze — akcja wileńskich studentów jest zgóry skazana na przegranę. Po drugie — we Lwowie endecy bili Żydów w dzień po głodówce“...

Wieczorem tego samego dnia nastąpił również odwrót sjonistów. Ich przedstawiciele na konferencji organizacji akademickich oświadczyli z całą bezczelnością, że o strajku głodowym nic im nie jest wiadomo i że wobec tego nie mogą doń przystąpić. Przytem jeden z nich, chcąc do reszty pognać przeciwników, wysunął argument następujący: „żaden narodowy Żyd nie może w sobotę głodować“...

Zachowanie sjonistów nie dziwi nas zbyt: po ludziach, uważających się za nieproszonych gości w kraju, w którym mieszkają, trudno spodziewać się gotowości do walki o swe prawa.

(Z artykułu redakcyjnego „Jednolity front tchórzostwa“).

## **KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI (K.K.O.)**

### **SĄ DŹWIGNIĄ DOBROBYTU**

„Podciągnąć Polskę wyżej, by dorównać mogła innym narodom“ — oto jest drogowskaz Wodza Naczelnego ku rozwojowi życia gospodarczego a przeto i potęgi obronnej Państwa.

Niezawisłości politycznej narodu towarzyszyć powinna niezależność ekonomiczna, oparta przede wszystkim na spotęgowaniu sił własnych. Gromadzenie kapitałów, jako zasobów energii zbiorowej, służyć może za sprawdzian dobrobytu powszechnego.

Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O. w liczbie 365 są w Polsce — wzorem państw zachodnich — regionalnymi zbiornicami, ogniskującymi nie tylko zaufanie ogółu miejscowego, lecz i jego dorobek materialny.

Wszystkie K. K. O. łącznie z Kasą Galicyjską we Lwowie i rusińską „Szczańnicą“ w Przemyślu, jednocząc przy sobie z górą półtora miliona ciułaczy drobnych, reprezentują pokaźny zespół energii pieniężnej: bezmała 800 milionów zł. kapitałów i lokat (łącznie z wkładami instytucji prawno-publicznych i finansowych).

Dzięki rozgałęzionej swej akcji kredytowej na potrzeby dolnych warstw narodu tworzą K. K. O. ożywczy nurt dla dobrobytu ogólnego, skoro zespół drobnych pożyczkobiorców przekracza w K. K. O. 800.000 jednostek.

W Polsce odrodzonej zdołały K. K. O. ugruntować sobie w tej dziedzinie przodujące miejsce. Jednym z takich zakładów pieniężno-kredytowych jest podstołeczna K. K. O. (na pow. Warszawski) z siedzibą w Warszawie przy ul. Zgoda Nr. 7 (gmach własny), z Oddziałami: w Pruszkowie, Piaszcznie, N. Dworze i Jeziornie.

Po ośmiu latach swego istnienia zgromadziła ta K. K. O. przeszło 38.000 ciułaczy (konto oszczędnościowych) przy ogólnej kwocie lokat i wkładów zł. 26.546.946,—, a rocznym obrocie z górą 163.000.000,— zł.

Za okres ośmioletni swej działalności zdołała ta Instytucja rozprzewodzić kredytów i pożyczek na sumę zł. 66.647.202,— (46.187 pożyczkobiorców) na cele budowlane, zakup narzędzi i inwentarza, kupno krów, zakładanie sadów i t. p., stwierdzając żywotność finansową i gospodarczą doniosłość tej placówki na równi z innymi K. K. O. w Polsce. Pupilarna gwarancja, jaką ustawowo zapewniają wszystkim K. K. O. — (niezależnie od kapitałów własnych) — na poszczególnych regionach Związku Samorządowego — (jako gwarancja w myśl Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej o K. K. O.) — stanowi trwałe podłoże do zaufania a zarazem i kontroli gosza publicznego.

## Listy do Redakcji

Od p. J. Żebrowskiego, znanego ilustratora pism warszawskich, otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na interpelację Szanownego Pana, co znaczy artykuł w jednym z przedświątecznych numerów „Robotnika“ wyjaśniam, że istotnie napadł na mnie niejaki p. Jan Nepomucen Miller, obrzucając szeregiem obelg i insynuacyj, a mianowicie:

1) zarzucił mi że jestem „plastykem zagadkowego prowadzenia się i obyczajów“, a to z tej przyczyny, że

2) rzekomo podstępem skłoniłem go do pozowania mi do portretu, który, jak twierdziłem, miał się ukazać w albumie osób ze sfer literacko-politycznych a który,

3) rzekomo zniekształcony ukazał się po kilku tygodniach w MERKURYUSZU,

4) zarzucił mi dalej, że „świadome i celowe nadużywanie zaufania osoby portretowanej w tym celu, aby jej zniekształcony konterfekt sprzedać następnie wbrew jej woli i wiedzy wrogom politycznym modela — w celu doraźnego zysku — jest wszystkim, tylko nie lojalnym i uczciwym spełnianiem obowiązków swego zawodu“,

5) wreszcie podał w wątpliwość moją czystość rasową i twierdząc, że jestem typem „ponad wszelkie podobieństwo wybitnie niezbyt aryjskim“ insynuuje MERKURYUSZOWI, że się „nie może obejść bez swojego życia“.

Wobec tego niesłychanego w formie i treści napadu z największym trudem przychodzi mi zachować spokój i powstrzymać się od właściwej wobec takich panów reakcji rękoczynnej. Nie chcąc jednak dawać takim panom okazji do nowej jeremjady pogromowej, poprzestałem na wysłaniu do Redakcji „Robotnika“ odpowiedniego sprostowania.

Co zaś do interpelacji Pańskiej, to wyjaśniam, że istotnie mówiłem p. Millerowi o wydaniu albumu i jest

to całkowicie zgodne z rzeczywistością. Album taki przygotowuję oddawna i po ukończeniu kolekcji album będzie wydany, jak sądzę, jeszcze w tym roku.

Nie widzę zaś najmniejszej przyczyny, po temu, bym rysując kogoś, zamykał sobie drogę do współpracy z pismami w Warszawie. Dostarczam rysunki do ośmiu pism stołecznych i gdybym miał w albumie umieścić tylko oblicza w żadnym z tych pism niepublikowane, tobym chyba musiał wyjechać do Afryki centralnej i tam szukać twarzy, w których towarzystwie mogłaby się twarz p. Millera bez obrazy ludzkiej znaleźć.

Reszta zarzutów p. Millera jest godna jego twarzy. A więc: obyczaje moje i prowadzenie się sądzone są przez bardziej miarodajny z punktu widzenia dżentelmeństwa areopag, niż p. Miller i jego kompanja. Czy rysunek jest zniekształcony, zostawiam to do uznania p. Redaktora, załączając przy niniejszem oryginalny wygląd p. Millera i rysunek, jaki Panu zaofiarowałem do MERKURYUSZA.

A co zaś do tego, czy mój rodowód jest aryjsko w porządku, to niech p. Millera o to głowa nie boli. Wprawdzie słyszałem, że PPS przechodzi teraz do obozu antysemitckiego, ale moje papiery będą badać wcześniej przy chodzący. Maruderzy niechaj dbają lepiej o swoje papiery. Moi wszyscy przodkowie są aryjczykami z dziada-pradziada.

Proszę przyjąć wyrazy poważania  
*Juljan Żebrowski.*

P. S. Gdyby Szanownemu Panu nie zrobiło to różnicy, to proszę bardzo opublikować oba załączone rysunki\*), aby wszyscy mogli się przekonać naocznie, czy zniekształciłem portret p. Millera i jak w rzeczywistości wygląda ten kochanek Tytanji, a jak ja go przyzwoicie narysowałem do mego albumu.

Z poważaniem

*J. Żebrowski.*

\*) Czyniąc zadość prośbie kol. Żebrowskiego, publikujemy rysunki poniżej.

## FRASZKI

## P. Jan Nepomucen Miller



Tak wygląda  
w rzeczywistości

A tak był pokazany  
w MERKURYUSZU

## „NASZA“ PRZESADA

Stołeczny „Nasz Przegląd“ w wydaniu z 29 marca przynosi barwny artykuł p. Schneidermana o sytuacji w Hiszpanji. Redakcja zrobiła zastrzeżenie, że przedruk wzbroniony. Ale trudno, pokusa zbyt jest silna, przedrukujemy, choćbyśmy mieli zgnić na galerach. Pan Schneiderman zapewnia, że największą niespodzianką dla „rebeljantów“ była...

awiacja republikańska, która zasypała ich w ciągu jednego dnia tysiącem ton materiału wybuchowego.

Pomnóżmy w myśli: tysiąc tonn, czyli tysiąc razy tysiąc, daje milion kilogramów materiału wybuchowego. Mnóstwo zabardzo, jak mówią mieszkańcy archipelagu Salomona.

## NASZ ENTUZJAZM

Dlaczego było tak, a nie inaczej, wyjaśnia dalej p. Schneiderman:

Główną jednak rolę odegrał w tej bitwie materiał ludzki. Po jednej stronie walczyli uświadomieni republikanie, którzy ruszyli w bój z entuzjazmem, pod-

czas gdy po drugiej stronie walczyli pod przymusem, lub oszukiwani.

## NASZE INFORMACJE

Według redaktora Schneidermana, oficerowie włoscy, zaraz po wylądowaniu, chcieli zaanektować Hiszpanję:

Oficerowie ci mieli mapy, przedstawiające Hiszpanję jako kolonje imperjum włoskiego.

Zamiarom tym nie sprzeciwiał się ani Franco, ani Quioppo de Llano, jeden tylko szlachetny Schneiderman zaprotestował w „Naszym Przeglądzie“, co zapobiegło bestjalskiej aneksji.

## „NASZE“ ESPERANTO

Z tegoż numeru „Naszego Przeglądu“ (29.III) wyjmujemy notatkę kronikarską:

Zarząd Warszawskiego Stowarzyszenia Esperantystów, wybrany na walnym zebraniu Stowarzyszenia w dniu 16 marca, ukonstytuował się, jak następuje: pp. I. Dratwer — prezes, F. Kuriański — wiceprezes, A. Kerner — sekretarz gen., E. Pasztejnowna — skarbniczka, B. Neufeldówna — bibliotekarka, inż. M. Płońskier i J. Markowski — członkowie Zarządu. Zastępca członków Zarządu: pp. I. Efrósówna, M. Wurcel i mgr. M. Frajmanówna.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli pp.: H. Goldwasser, I. Amsterdamer i S. Piernik. Zastępca: p. E. Głajchgewichtówna.

W skład Sądu Koleżeńkiego weszli pp.: adw. K. Cohn, adw. A. Wundhajler, Z. Arnold, M. Zylberhaft. Zastępca: p. B. Służna.

A teraz zagadka: w jakim języku toczą się obrady naszych esperantystów?

WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.